Nr 22. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 31 maja 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Perły.

— Kupiłem żonie sznur pereł.

— Ho, ho! To dopiero będzie dumna. Ale dlaczego nie sprawiłeś jej lepiej samochodu, którego tak pragnęła?

— Bo fałszywych samochodów jeszcze nie wynaleziono.



Zagadki.

— Izydorek, jaka jest różnica między mrowiskiem i kanapą!

— Uj! To ja nie wim.

— Siądź na kanapie, potem na mrowisku a przekonasz się.

— — —

— A dla ciebie, Salomonku, mam zagadkę botaniczną!

— Uj! botaniczną! co to znaczy?

— Pierwsze nie pachnie, drugie nie pachnie, trzecie nie pachnie, a wszystko razem pachnie, co to jest? Nie wiesz?

— Nie wim.

— Kon-wal-ja.



Pościg.

W pewnej zapadłej wsi funkcje policjanta spełniał stary, poczciwy stróż nocny. Zdarzyło się, że z aresztu uciekł włóczęga. Staruszek goni go. Pogoń trwa coraz dłużej. Zmęczony przestępca siada wreszcie na przydrożnym kamieniu. Zdyszany starowina postanowił także odpocząć i siada opodal. Po półgodzinnym odpoczynku i przypatrywaniu się jeden na drugiego, włóczęga woła:

— No, panie policjancie, gonimy dalej?



Zdrowa rada.

Bankier: Jak pan śmiesz oświadczać się z miłością dla mojej córki, nie mając żadnego stanowiska?

Artysta: Sympatja pańskiej córki ośmiela mnie do tego... mam widoki...

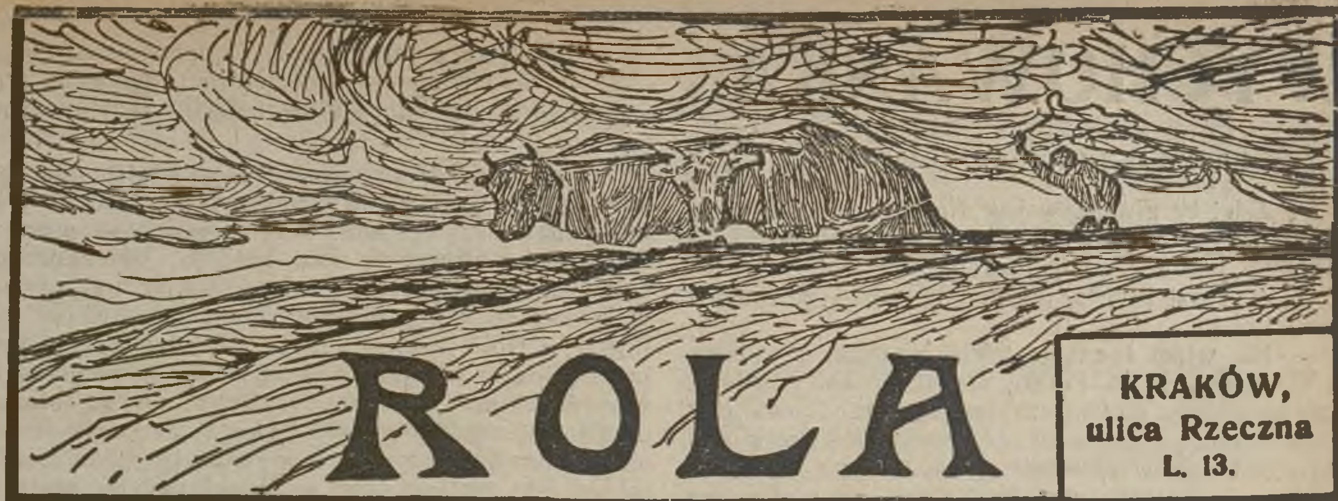
Bankier: Co?... widoki? To panu potrzebna lornetka a nie żona.



Prezent.

Skąpy Szkot został zaproszony na złote wesele. Przed pójściem na nie wypytywał się, co należy przynieść w prezencie. Kiedy mu powiedziano, że należałoby podarować coś ze złota, zjawił się u jubilatów i wręczył im szklankę ze złotą... rybką.

Nr 22. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 31 maja 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

ZIELONE ŚWIĘTA.

Oczyścili ludzie chaty,
Wybielili pięknie ściany —
Odświętne przywdziali szaty —
Każdy wesół, roześmiany;
Izba czysto uprzątnięta —
Bo dziś — Zielone Święta!

Szyby okien w liście strojne
Lipy brzozy czy kaliny;
Skończone już prace znojne,
Przeto stroją się dziewczyny —
Bo oto i dzwon już woła
Iść na modły do kościoła!

A jeszcze wczoraj wieczorem
Chłopcy wiązki tataraku,
Który w stawie rósł, pod borem,
Naznosili. Krzak po krzaku
Równo cięli — nawiązali.
Sami mieli innym dali!

Wejścia do chat umajone —
W świeżą zieleń zdobne ganki,
Tatarakiem wyścielone
Domu całego krużganki.
Zapach wonny, zdrowy, miły
Zielone Świątki sprawiły.

Hej! zwyczaje, wy, ludowe,
Przez ojców nam przekazane —
Takie dawne, a wciąż nowe,
Bądźcie przez nas szanowane!
Bóg i Polska was zrodziła,
Więc tradycja wasza miła!

Duchu Święty zstąp na ziemię
Teraz — w te Zielone Święta,
Oświeć całe ludzkie plemię —
Niechaj każdy z nas pamięta:
Aby Ojców Wiara Święta
Przez nas była czcią przejęta!

„Olek" z Boguszewa.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).
PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.
(Ciąg dalszy).

— Ach! ty głupia, wszak Niemiec tak człowiek, jak i ty. Wy Polacy wyobrażacie sobie Niemców za co innego, jakby Niemcy ludzi pożerali.

— A proszę Imości, tak gadają ludzie, że Niemcy zabrali Polskę.

— Nie wierz temu, ja także Niemka, a widzisz, żem dla ciebie dobra. Polskę zabrał Moskal i Prusak, a Galicja należy do Cesarza, bo jego przodkowie byli królami Halicza! Niemców zaś posyłają do Polski dlatego, aby Polaków nauczali gospodarstwa. Widzisz, jak tu domy koło drogi pobudowane — u was niema ani jednego tak pięknego, a tu mieszkają w nich same sedlaki.

— Prawda, potaknęła dziewczyna, toteż u nas tylko prości chłopy, a tu sami panowie.

— Jaka ty głupia; sedlak a chłop to jedno — tu na Morawie nazywają chłopów sedlakami.

— Teraz rozumię, proszę Imości; — dawniej nikt mi tego nie wytłumaczył; — u nas na wsi ludzie mówią: co Niemiec, to przybłędą.

Prefektowa się skrzywiła.

— Dam ja im, jak powrócę. Ale co mam o tem z tobą mówić. Jak zobaczysz Czechy, to dopiero powiesz, że tam mieszkają prawdziwi panowie, a to sami bogaci sedlaki — i nie takie próżniaki, jak w waszej Polsce.

Temi pogadankami zajęta pani prefektowa, skracała sobie długie chwile podróży. Landara toczyła się powoli, aż dojechała nareszcie do czeskiej ziemi i stanęła w przeznaczonem miejscu w Litumierzycach. Bawiła tam u kuzynostwa miesiąc cały, aż przed Zielonymi Świątkami zapragnęła pojechać do Pragi i zabrawszy jednę z kuzynek i Anusię, puściła się w podróż. W stolicy czeskiej stanęli w dzielnicy miasta Josefstadt, gdzie mieli między innemi kobiece sprawunki do załatwienia. Właśnie wychodziły ze sklepu od modniarki z kapeluszami, które Anusia trzymała w ręku, kiedy nadeszło kilku żołnierzy grenadjerów; — ci zasłyszawszy głosy w polskim języku, zauważali, że muszą to być Polki, a osobliwie ta ładna dziewczyna.

Panie nie zważały na tę uwagę żołnierzy, — Anusia tylko zarumieniła się. Stanąwszy przed hotelem, gdzie zajechały, ni stąd ni zowąd — zbliżył się do nich wysoki grenadjer, pytając z uszanowaniem:

— Czy panie nie jesteście z Polski?

— Tak jest — odpowiedziała pani prefektowa.

— Anusia przemówieniem swej pani ośmielona, zapytała grenadjera:

— Cóżby sobie pan wojak życzył?

— Ej, — kilkanaście lat tułam się po niemieckich krajach, — kontent przeto jestem, kiedy kogo z Polski zobaczę.

Dzieweczka uśmiechnęła się wesoło i byłaby jeszcze o coś zapytała, ale usłyszawszy wołanie swej pani, pobiegła za panią prefektową i zniknęła w pokojach.

— Śliczne dziecko, — ozwali się pozostali na ulicy żołnierze do kolegi Józefa, który stał zadumany, jakby przyszło nań jakieś oczarowanie. Żołnierze poczęli się śmiać, przemawiając do niego żartem:

— Widać, że ściska się serce za tą Hanulką, — ale nie dla ciebie takie ślicznoty!

— Ej! nie o tem ja myślę, odpowiedział, — ale o naszej kochanej ojczyźnie. Może te panie są z naszej okolicy, i ot bym się dowiedział o mojej rodzinie.

W roku 1820 przeprowadzała Austrja pierwszy kataster; — geometrowie mierzyli prowincje, — komisje szacowały grunta, i tym sposobem powstały metryki gruntowe. — Pan hetman, jak kapitanów żołnierze wówczas nazywali, rzadkim był gościem w koszarach, a gdy się zjawił, musiało być coś ważnego. — Otóż pewnego razu w Pradze wszedł kapitan do koszar niespodzianie, pytając się za grenadjerem Józefem. Żołnierze rozbiegli się za nim po stancjach, nigdzie go nie było, tymczasem siedział on w podwórzu na ławce, z podpartą rękami brodą, jakby jaki melancholik. — W tej pozycji zastał go kapitan i uśmiechnąwszy się, rzekł do niego:

— Ho, ho! siedzisz widzę zamyślony, jakbyś był zakochany.

Ośmieleni żołnierze tą dobrocią kapitana, dodali, — że istotnie tak być musi, albowiem zobaczywszy dziewczynę z Polski, posmutniał i odtąd stroni od kamratów.

— Otóż rzekł kapitan do Józefa, — zwiastuję ci dzielny mój Józefie wesołą nowinę. Dosyć już dźwigania karabina. — Mam rozkaz z generalnej komendy, abym najlepszego grenadjera dał do pomocy geometrze... wybrałem ciebie... oddasz więc dziś jeszcze feldweblowi mundur i rynsztunek, — a od jutra będziesz w służbie cywilnej. Rozumiesz?

Józef ukłonił się kapitanowi, a dnia następnego wyjechał już z Pragi z geometrą w zachodnią kraju stronę.

Śliczna to kraina czeska ziemia; tu plemię słowiańskie staczało krwawe o swój byt z Niemcami boje. Od zachodu za Pragą piętrzy się Białagóra, — na której 8 listopada 1620 r. przegrali Czesi wielką bitwę, — i utraciwszy wszystką narodową szlachtę, stali się poddanymi niemieckich panów. Jadąc dalej doliną Łaby, migały się przed oczyma śliczne wioski i miasteczka schludne, pomiędzy którémi przepływa ta rzeka aż do Lutomierzyc. Gdyby był Józef zapytał jasnow.dzącego, wskazałby mu był pomieszkanie, w którem znajdywała się piękna polska dziewczyna, — ale należąc do marzycieli, — przemarzył i zapomniał o niej, — owszem cieszył się z nowego stanowiska, czekając cierpliwie chwili, w której stanie w przeznaczonem miejscu swego pobytu w Dieczynie (Techen), kilka mil za Lutomierzycami leżącem miasteczku.

Geometra zaczął swoje wymiary, — używając pilnego Józefa do pomocy; — robili obaj nieraz dalsze wycieczki trwające po tygodniu. Rozumie się że młoda pani geometrowa tęskniła samotna, — a dobry mąż, aby osłodzić małżonce przykre życia chwile, — urządzał dla niej jakieś rozrywki, szczególniej przejażdżki w okolice. Pewnej niedzieli dość rano polecił Józefowi przyprowadzić wynajętą podwodę, którą pojechali oboje państwo do Cieplic, — zostawiając Józefa dla dozorowania domu. Józef nie będąc do mieszkania przykutym, zamknął pokój i wyszedł na przechadzkę dla oglądania osobliwości Dieczyna. — Przypatrywał się wspaniałemu zamkowi, własności hrabiów Thunów, a więcej jeszcze zajmował go most wiszący, — misternej roboty. Po moście szły właśnie dwie niewiasty, — starsza czarno ubrana w białym czepku na głowie, młodsza zaś przystojna panienka z parasolką w ręku. Długo wpatrywały się obie w Jó-

zefa, nareszcie przystąpiły do niego i zapytały w języku czeskim:

— Czy pan co zgubiłeś, że się tak rozpatrujesz?

— Nie pani! — pierwszy raz jestem w tej okolicy, — przypatruję się misternej robocie mostu.

— Jeżeli nas wzrok nie myli, rzekła starsza, — to widzieliśmy gdzieś pana; rysy twarzy jego tkwią nam w pamięci. Dawno pan bawi tutaj?

— Od dwóch tygodni... jednak po części są mi Czechy dobrze znane, bom je zwiedził w wojnie z Francuzami.

Młodsza... córka tamtej, poznała po akcencie mowy swojego niegdyś wybawcę i krzyknęła radośnie:

— Mamo, ten pan wybawił nas ze szponów Francuzów; — jemu winniśmy nasze życie! — A obracając się do Józefą pytała z uniesieniem: Pamięta pan Gottesgab?... dziewczynkę skrępowaną powrozem i zabitego leśnego?... to ja, ta sama.

Józef stał jak osłupiały, a kobiety nie posiądały się z radości, — poznały bowiem swego wybawiciela.

— Powiedz nam pan, co tu robisz? jakie szczęście sprowadziło go w nasze strony? Oj tatko będzie się cieszyć, jak się dowie o panu.

— Prawdziwie, przerwała matka, — od tego fatalnego wypadku, z którego pan nas wybawiłeś, minęło już parę latek, — lecz nie traciłam nadziei, że zobaczę naszego wybawcę. Zrabowali nas Francuzi, lecz Opatrzność wynagrodziła nasze straty.

Józef wyjaśnił teraz kobietom, w jakim zostaje obowiązku; ucieszyły się obie i zaprosiły go do domu swego. Minąwszy pałac hrabiowski, pokazały zdala bielący się ładny dworek.

— Otóż nasze mieszkanie!

Uradowana dziewczyna pobiegła naprzód, — a wpadłszy do pokoju, wołała:

— Tatku! tatku! mamy gościa... pragnąłeś go dawno widzieć!

Zamyślił się gospodarz, patrząc na wprowadzonego przez żonę mężczyznę, — a dowiedziawszy się, kto on jest, postąpił ku niemu, uchwycił za obie dłonie i rzekł z wzruszeniem:

— Panie! pragnąłem poznać obrońcę życia mego i rodziny mojej, — aby mu przed zgonem złożyć wyrazy wdzięczności; — otóż dziś mnie niespodzianie to szczęście spotyka. Ściskał potem dłonie Józefa prawie do łez rozczulony.

— Cóż też gościa naszego przyprowadziło w nasze strony? — zapytał gospodarz.

Józef opowiedział swoje przygody z życia wojskowego, podczas gdy gosposie, matka i córka nakryły stół — zastawiając jadło i napoje. Dopiero przy blasku księżyca odprowadziła rodzina swego gościa do jego mieszkania, zapraszając go na następne ile możności jak najczęstsze odwiedziny w ich domu. Józef ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, już więcej wesoły jak zamyślony — chodził żywo po pokoju, aż usłyszał turkot powracających państwa z wycieczki.

Pani geometrowa w złotym humorze przywiozła Józefowi w prezencie śliczny kapciuch z tytoniem, za co otrzymała sute pocałowanie w rękę — geometra zaś z swojej strony wręczył mu zgrabną fajkę porcelanową — z uśmiechem pytając:

— Czy u was w Galicji wszystkie Polki są tak ładne, jaką widziałem dziś w Cieplicach? Toż to cudo, mówił z zachwytem, zgrabne czerstwe i rumiane, a ubranie tak piękne, gustowne, jak nigdy tego nie widziałem: spodniczka perkalowa do kostek, gorsecik niebieski, obejmujący kształtną kibić, — szeroka pąsowa wstążka u kosy... eh! to rozkosz patrzeć na taką dzieweczkę. Widząc ją idącą z drugą już więcej z pańska ubraną, i nie wiedząc co to za jedne, z jakiego kraju, — zaciekawiony, — przystąpiłem do nich i po oddaniu uprzejmego ukłonu, zapytałem: *Woher darf ich fragen, gnädiges Fräulein?* Ładna dzieweczka uśmiechnęła się i odrzekła: „Nierozumię".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak przepowiadać pogodę.

Przepowiednie pogody na kilka miesięcy naprzód mogą robić tylko uczeni, tak zwani meteroolodzy i ta sztuka nie zawsze się udaje. Dla naszych gospodarzy wystarczy przepowiadanie pogody na 2—3 dni naprzód.

Napewno można się spodziewać niepogody jeżeli widzimy następujące objawy u zwierząt. Wrony nie siadają spokojnie, tylko niespokojnie krążą nad domami i drzewami, (czyli „tłuką się". Jaskółki nie latają wysoko, tylko blisko murów i dachów, krążą tak nisko nad wodą, że zanurzają w niej swoje główki. Gołębie nie kąpią się, a powracają późno wieczorem z pola do gołębnika. Bociany okrywają swoje młode w gniazdach skrzydłami, żórawie głośniej krzyczą niż zawsze. Kuny częściej się biją, tarzają się w piasku i późno powracają do kurnika. Perliczki i pawie więcej krzyczą niż zawsze.

Napewno można się spodziewać pogody. Owce i jagnięta na pastwisku skaczą, a na wieczór chętnie powracają do domu idąc za owczarzem. Ryby równo i spokojnie płyną. Pijawki leżą spokojnie na dnie, jak gdyby spały. Wieczorem lata dużo krówek gnojowych, to jest dużych chrząszczy czarnych z fioletowym połyskiem. Osy i szerszenie późno powracają do swoich gniazd, brzęczą nawet w nocy. Skowronek śpiewając wysoko się wznosi w powietrzu. Zielone żabki skaczą z gałęzi na gałąź. Bąki, czajki, czaple i kanie hałasują całą noc, również słowik nuci całą noc. Robaczki świętojańskie silniej świecą. Nietoperze późno wylatują na swe łowy i latają całą noc.

Spodziewany długotrwały deszcz. Koguty zaczynają często piać, a koty się myć. Zielone żabki rechoczą. Ropuchy wychodzą na żer. Bydło i owce bez przerwy gorliwie się pasie. Kury wieczorem późno powracają do kurnika. Komary i muchy się naprzykszają. Krety ryją zawzięcie. Dżdżownice (glisty ziemne) wychodzą z ziemi. Ślimaki wysuwają się ze swoich skorupek. Niektóre ryby i pijawki wypływają na powierzchnię wód.

Spodziewana burza. Bydło na pastwisku ogarnia niepokój, owce zamiast się paść, często się trykają. Pszczoły złośliwie żądlą i nie odlatują daleko od ula. Łyska często nurkuje w wodzie. Zięby i drozdy niespokojnie polatują.

Mniej więcej pewne przepowiednie daje nam stan powietrza i odbywających się w nim zjawisk.

Spodziewana pogoda. Jeżeli po zachodzie słońca chmury nabierają złocistego koloru, i zbliżają się pod wiatr. Maleńkie chłoczki układają się jak zmarszczki na wodzie. Dłuższy czas piękna pogoda może być, jeżeli koło południa zjawiają się małe chmurki, które koło wieczora się rozchodzą. Po skończonym deszczu chmury jakgdyby opuszczają się na ziemię i jakgdyby toczą się po niej.

Zbierające się i gęstniejące chmury tworzą jakgdyby całe góry, to spodziewany deszcz.

Chmury zbierające się wysoko na podobieństwo wełny, to spodziewany dopiero deszcz za 2—3-dni, lub może spaść w sąsiednich miejscowościach. Jeżeli latem rano zaczną się zbierać obłoki, a koło południa się nie rozejdą, a raczej koło wieczora będą gęstnieć, to spodziewany deszcz.

Zbierające się w ten sposób białe chmury zimową porą, jeżeli równocześnie mróz się zmniejszy, to spodziewany śnieg.

Zimą lub na wiosnę, jeżeli są biało błękitne chmury i daleko się rozciągają, to spodziewany drobny grad.

Mgła rano opada, to tego dnia spodziewana pogoda. Mgła po deszczu opadająca, to również spodziewana pogoda. Gdyby mgła rano unosiła się, a szczególniej jeżeli w ciągu paru ostatnich dni był deszcz, to można się spodziewać bliskiego deszczu.

Deszcz gdy zacznie padać na 1 lub 2 godziny przed wschodem słońca, to spodziewana pogoda koło południa, a jeżeli zacznie padać w 1 lub 2 godziny po wschodzie słońca, to spodziewana słota na cały dzień, ale w nocy może zaprzestać.

Wypogodzenie się nieba po zachodzie słońca, szczególnie w kierunku południowo-zachodnim, gdy było pochmurno w czasie słotnej zimy jest przepowiednią mrozu.

Jeżeli miesiąc luty jest dżdżysty, to spodziewają się takiej samej wiosny i lata, a jeżeli pogodny i mroźny, to spodziewają się suchej wiosny i lata.

Śnieg zimą gdy pada w wielkich płatkach, wiatr wieje z południa i często zmienia swój kierunek, to można się podziewać odwilży i zelżenia mrozu.

Jeżeli wieczorem jest duża rosa, a równocześnie jest pogoda i spokojne powietrze bez wiatru, to można się spodziewać pogody nadal. Gdyby była obfita rosa, a jednak wiatr się powiększył, to pogoda nie pewna. Brak rosy rano, z równoczesnem zbieraniem się chmur, to spodziewany deszcz.

Gdy jest rano szron, będący skrzepłą czyli zmarzniętą rosą, to spodziewany deszcz za 2—3 dni.

Ładna zorza wieczorem, o lekkich barwach, to spodziewana pogoda a o silnie jaskrawych barwach, to spodziewany deszcz, a najczęściej silny wiatr.

Błękit nieba po zachodzie, gdy zaczyna nabierać złotawego koloru, to zbliża się pochmurno, a następnie dżdżysta pogoda.

Błyskąwice bez grzmotów ukazują się na horyzoncie gdy na nim niema chmur, to spodziewane ciepło i pogoda. Szerokie, wyraźnie widoczne błyskawice na zachodzie, to spodziewany deszcz.

Słońce wschodzi jasne, a była pogoda w nocy, to również spodziewana pogoda w czasie dnia. Po zachodzie słońca zabarwienie nielicznych obłoków żółto-czerwone, i pozostaje pas czarnego koloru, silniej zabarwiony od spodu, to następnego dnia spodziewana pogoda. Jeżeli słońce wcześnie przed swoim zachodem nabiera wyraźnie czarnego zabarwienia i znikające jak gdyby w zadymionym powietrzu, to spodziewana susza. Słońce wschodzi czerwono z wyraźnie jaskrawemi promieniami, a nad niem znajdują się gęste chmury, to spodziewany deszcz. Gdy niebo powoli, ale stale się zachmurza, a blask słońca, księżyca i gwiazd słabnie, to spodziewają się deszczu, że będzie padać co najmniej 5 godzin. Jeżeli słońce zachodzi blade, bez zwykłego czerwonego blasku, to również spodziewany jest deszcz.

Księżyc gdy ma żywy blask, a przy nowiu rogi są ostro zarysowane i wyraźnie widoczne, to ma oznaczać długotrwałą piękną pogodę letnią porą, a mróz zimą. Gdy koło księżyca jak również i koło słońca jest obręcz świetlana a tembardziej z kolorami tęczy, to prawie nieomylnie będzie deszcz. Jeżeli po nowiu księżyc ma rogi przyćmione, a tarcza ma blade światło, to zapowiada się deszcz, który może potrwać kilka dni. Twierdzą, że jaki stan pogody zastanie nów, taki i pożegna, t. j. taka sama pogoda będzie do pełni.

Jeżeli gwiazd na niebie widzimy dużo, a mają żywy, jaskrawy blask czyli migocą, jakgdyby cały strop nieba płonął, to pewna pogoda letnią porą, a mróz zimą. Gdy widzimy nieliczne gwiazdy o bladym blasku, jakgdyby za mgłą są większe, ale nie widać ich migotania, a każda z nich wydaje się otoczona jasnością (aureolą) to spodziewany jest bliski deszcz.

Wrzenie w Palestynie.

Palestyńskie rozruchy przeciwko żydom przybierają na sile. — Wiele miast palestyńskich a między nimi i Jerozolima ma wygląd miasta oblężonego.

Na skutek krwawych rozruchów z Arabami, żydzi gromadnie opuszczają dzielnicę arabską i przenoszą się do żydowskiej części miasta, aby przez to uniknąć krwawych pogromów.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem z Jerozolimy widzimy uciekające grupy żydów wraz z ich dobytkiem żywym i martwym.



Rośliny taksamo mogą przepowiadać pogodę. Przed ostrą zimą, już na jesieni bywa więcej jagód na krzewach. Dużo miazgi pod korą drzew na wiosnę, to spodziewana długa pogoda. Zwijanie i opuszczanie się liści na dół w czasie pogody wróży suszę. Muchodrzew albo ptasia sałata gdy ma być pogoda, to już koło 9-tej godziny rano rozwija swoje ռście i unosi do góry swoje małe białe kwiatki, pozostając w tym stanie do południa. Gdy ma padać deszcz to kwiatki zamykają się, a listki zwisają.

Również nieraz dolegliwości naszego ciała dają nam możność wnioskowania o spodziewanej pogodzie. Więcej dokuczliwy ból w chorych na reumatyzm członkach, lub w źle zagojonych ranach ma być przepowiednią słoty i deszczu. Jeżeli te bóle ustają to jest spodziewana ładna dłuższa pogoda.

Addis Abeba

w chwili wkraczania wojsk włoskich.



Zniszczenie jakiego dokonali w stolicy Abisynji dezerterzy i bandyci, przechodzi wszelkie przypuszczenia.

Jakby z pod ziemi wyrosła dzicz murzyńska demolowała domy i rabowała wszystko, co tylko ze sobą unieść zdołała. Kto miał odwagę sprzeciwić się grabieży, przepłacił on swoją śmiałość życiem lub ciężkiemi ranami.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy zdemolowane budynki stolicy, oraz plądrujące grupy murzynów.

Potworne okazy żółwi.

Wszyscy żeglarze, którzy w 16-tym i 17 wieku odwiedzili wyspy oceanu Spokojnego i Indyjskiego, wspominają o istnieniu niezliczonych gromad żółwi. W relacjach podróżniczych wskazywano na dwa centra: z jednej strony wyspy Galapagos na Pacyfiku,



zwane również wyspami Żółwiemi, a z drugiej na oceanie Indyjskim wyspy Reunion, św. Maurycego i Diego-Rodriguez.

Marynarze okrętów, przejeżdżających przez te okolice, uprawiali z zapałem polowania na olbrzymie żółwie, które były tak liczne, że można było w ciągu paru godzin schwytać ich kilkaset i w stanie żywym zanieść na pokład okrętu. Zaopatrywano się w ten sposób w zapas doskonałego i zawsze świeżego mięsa, ponieważ żółwie, jak wiele innych zwierząt o zmiennej temperaturze, mogą żyć kilka tygodni bez jedzenia.

Jeden z żeglarzy, który zwiedził wyspę Diego-Rodriguez przed wielu laty, mówił co następuje: „Na wyspie tej znajdują się żółwie w takiej obfitości, że widzi się nieraz stada złożone z 2 do 3 tysięcy sztuk; tym sposobem można przejść więcej, niż sto kroków na ich plecach, a raczej skorupie, nie dotykając ziemi. Wieczorem zbierają się w przewiewnych miejscach, przyczem jeden ustawia się obok drugiego, tak, że wydaje się, jakby cała przestrzeń była wybrukowana.

Jedna rzecz jest przytem szczególna. Oto w odległości kilku kroków ustawiają na wszystkich czterech rogach warty, które odwrócone są tyłem do obozu i zdają się czuwać. Zauważyliśmy to za każdym razem, ale ta zagadka jest dla nas tem bardziej trudna do pojęcia, że zwierzęta te niezdolne są do obrony i ucieczki".

Poczynając od 18-go wieku żółwie-olbrzymy stopniowo wyginęły. Tłumaczy się to z jednej strony spustoszeniami, jakie czynili marynarze, a z drugiej wprowadzeniem na szereg wysp nierogacizny, która zjada jaja i małe żółwie. Kilka ostatnich wielkich okazów zachowało się jeszcze na wyspach Galapagos, które głośne były niedawno w związku z awanturniczemi przeżyciami baronowej Wagner. Spotyka się tutaj gatunek t. zw. żółwia słoniowatego, który dochodzi do półtora metra długości i waży około 250 kilo.

Darwin, który w drugiej połowie ubiegłego stulecia zwiedził wyspy Galapagos, wspomina w swoich dziełach, że spotkał tam dwa olbrzymie żółwie. Pełzając po czarnej wulkanicznej ziemi, wśród bezlistnych krzaków i gigantycznych kaktusów czyniły na nim wrażenie — pisze — antydyluwialnych stworzeń.

Największym z tych płazów jest obecnie żółwlutnia, który żyje w morzu, mierzy 2 i pół metra długości i waży aż do 800 kilo. Jego skorupa wykazuje siedem podłużnych garbów, które przypominają siedem strun instrumentu muzycznego, którego nazwę nosi zwierzę. Tubylcy okolic tropikalnych łowią „lutnię“ zapomocą dziwacznej ryby, zwanej „remora“, która przyczepia się do pływających przedmiotów. Zakłada się tej rybie na ogon pierścień, do którego przywiązana jest lina, poczem rzuca się ją w wodę w pobliżu żółwia i gdy „remora“ do niego się przyczepi, rybak wyciągnie na linie jednocześnie rybę i żółwia.

Żółwie, hodowane w ogrodach zoologicznych, jak to widzimy na naszym obrazku, stanowią jedną z najciekawszych osobliwości. Widzimy tam prawie wszystkich tych przedstawicieli żółwiego rodu, którzy dźwigają na sobie kosztowną skorupę szyldkretową. Przeważna ich część jest roślinożerczą i żywi się liśćmi sałaty, kapusty itp. Niektóre jednak, jak np. północno-amerykański Terapin i żółw-aligator, gardzą tą ucztą jarską i muszą być karmione mięsem.



Ze tyz nie dostanie pypcia na jęzorze ten pokraka Maciek od ciągłego poniewierania babami, to jaz mnie dziw bierze. Albo o takie cygaństwo jakoby wszędy ino pełno bab było, a chłopów to jakby na likarstwo jakie gdzieniegdzie na świecie.

Kiedy tego gadziajstwa na wielkie utrapienie dla babów jest pełno wszendy. Cy na jarmaku, cy odpuście, gdzie ino spojrzys cłeku, wszędy jaz się cerni od tego tałatajstwa. Przecie bez to, ze jest ich zaduzo, zabierać musą do wojska, a potem są wojny z tego, bo cózby robili z tyla chłopami?

A baska wojna cy była kiedy? Chyba o jakie plotki jak się casem baby pocubią, to przecie nic nie jest złego, bo sie przecie nie strzylają jak chłopy na wojnie.

W samej nasej Psi Wólce będzie tego stworzenia więcej jak ze štyry setki; a to pocąwsy od starych, zgrzybiałych ufermów, co na wielkie utrapienie swoich babów nie śpiesy im się nijak na drugi świat, a skończywsy na tych, co ich tej wiesny przyniósł dopiro bociek.

Wszyćkim babom straśnie sie spodobał ten jarmak na chłopów. Poniektóre ino były w strapacyji, gdzieby było najlepse miejsce na tę chłopską targowicę. Totez w zesłą niedzielę po niesporach jak my se usiadły na brzysku pod gruską, a zaceny uradzać, tak stanęło na tem, ze kole rzeki, na gminnem paświsku bedzie najlepi, bo będzie mozna tez wykąpać w rzece nie jednego, zeby śwarnij wyglądał i łatwiej mozna było go sprzedać. A to juz takich co to bez cały żywot nie umyją sie godnie chocby raz do roku, ze juz dokumentnie obrośli brudem, jak, dejmy na to nas Maciek. Ale jesce będzie mozna juz obaruzonego z brudajstwa a mokrego uwiązać na powrózku u wirzby, co ich tam dosyć rośnie, zeby do słonecka wysechł.

Poniektóry nawet, co ta i robacki nie dadzą mu spokoja, bedzie sie mógł grzbietem poharować o wirzbę.

Ja se ino rozwazuję, ze jesce nic zrobić taki jarmak na chłopów, bo prawie wszyćkie baby z nasy wsi poprowadzą, jak byćków na powrózkach, swoich chłopów na jarmak, a ino to pytanie kto ich kupi?

Bo przecie takiego, dejmy na to, Maćka nie kupi zadna z Psi Wólki, cy okolicny wsi, bo go juz wszyćkie znają, ze jest pazyrny na baby i stary a do nicego nie zdarny. Baba, jak se kupi chłopa, to go chce mieć nie ino do miłowania, ale i do różny posługi w chałupie, bo nie śtuka orać, siać zboze, a potem go młócić, ale śtuka smacny upiec chlebuś i zyrę dobrą uwarzyć, łachy wyprać, wydoić krowy, wiedzieć tez cy kura ma jajecko i kiedy go moze znieść. A cy to wszyćko chłop potrafi? i to jesce taki Maciek!

W dawniejsą niedzielę wybrałyśmy się z gospodynią znowu do Krakowa na odpust co się zwie Szkałką. Ostał się w chałpie ten pokraka z gospodarzem. Gdyśmy samuśkim wiecorkiem zmordowane podrózą przyswędały się do chałpy, chłopów w izbie nie było. Gospodyni cemduchu pośli zajźryć do garcków, cy wiecerza ugotowana. Ja zaś posłam zobacyć co Maciek w stajni robi. Ledwom tam wesła a zaraz zacenam sie śmiać, zem myślała, ze zdechnę od tego śmichu.

Gospodarz trzymali mocno ogon cisuli, coby nim nie myrdała na Maćka, bo ten uferma ze skopcem se kucnął, zeby ją wydoić. Ale krowa zarasicek pocuła, ze to nie ja przy niej. Postawiła do góry usy i wywaliła na Maćka ślipia jak cebule.

— Stój! ksi - ksi - ksi stój! — gadał do niej i ręką złapał za dujek cisuli. A cisula ino mrucała i ze złości rusała uchami a patrzała na Maćka.

— Stój! stój! ksi, ksi, — krzycał Maciek, ale wterazy myrdnął na gnój do góry nogami. Bo krowa majdła go racią, a on fajtnął na bok, ze jaz koziołka zrobił.

I cóz komu z takiego niezdary, co się krowiego ogona boi? Zaś w izbie temcasem kunierowali gospodyni.

— Mój Boze! — narzekali — od cego te chłopiska zyją na świecie? chyba ino od zarcia i na utrapienie dla babów. Przecie tej wiecerzy ani świnie zryć nie bedą chciały, bo zimniaki przesolone i naknysane z musyskami, a kasa to juz całuśko spalona.

I cośmy się pozbyły swoich grzychów na tym świętym odpuście, to zaraz w chałupie nagrzysyłyśmy drugie tyla, a to wszyćko jeno bez tych chłopów i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kraj Zulusów III.

Zulus nie jest bynajmniej ograniczony; naogół można nawet twierdzić, że odznacza się inteligencją, chociaż skutkiem braku wykształcenia, znajduje się ona jakby w letargu. Trzeba go tylko obudzić i do życia przyprowadzić. I tu piękne zadanie mają Europejczycy. Niestety, prócz misjonarzy, którzy pracują nad wykształceniem tamtejszych mieszkańców, inni Europejczycy to jest Anglicy, którzy nad tym krajem rękę położyli, myślą tylko o własnem wzbogaceniu się. A południowa Afryka, która cała do Anglji należy, nadaje się do tego w dużym stopniu.

W południowej Afryce, a więc w Transwalu, Oranji, Natalu i Zulandzie czyli kraju Zulusów znajduje się w dość dużych ilościach złoto, które znachodzą w żyłach skalnych, lub wpryśnięte w te skały, albo w złożach, powstałych z biegiem czasu z rozkruszonych skał, lub też w piasku wielu rzek tamtejszych. Poszukiwacze złota kruszą więc skały, rozgrzebują złoża skalne, lub też przepłukują piasek rzeczny i wybierają z niego drogocenny metal.



Przejażdżka koło nadbrzeżnych ljanowych gąszczy.

Praca poszukiwaczy złota jest żmudna i nie zawsze się opłaca, gdyż czasem dnie i tygodnie schodzą na daremnej pracy rozbijania skał, a czasem nawet go nie znajdzie, by ono mu wystarczyło na codzienne wyżywienie. Ale znów kiedyindziej, gdy mu szczęście posłuży, w przeciągu kilku godzin zdobywa tyle mienia, że może mu ono wystarczyć na całe życie. Zależy to wszystko od przypadku, od szczęścia i nic tu żadne obliczenia, ani wytężona praca nie pomogą.



Siedziba zuluskiego naczelnika i zabobonne znaki porozwieszane u wejścia.

Z opisów nadesłanych z kraju tego przez tamtejszego misjonarza podajemy tu niektóre:

„Przybywszy łodzią do skał, gdzie już tyle innych łodzi zatonęło, wysilaliśmy się całe pół godziny, aby okrążyć skałę, jaka nam drogę zamykała. W czasie wezbrania rzeki, rzucają tu w wodę towary, aby ulżyć statkom i szczęśliwie ominąć to miejsce. Wtem latająca ryba, pędem wody wyrzucona, wskoczyła do naszej łodzi i rzucając się upadła mi przy samych nogach.

— Zła wróżba! — rzekł murzyn.

Nie bój się — rzekłem — jest to właściwie dobra przepowiednia; usmażymy ją bo duża i będziemy mieli dziś na kolację.

Poza skałami spostrzegliśmy gromadę, złożoną z 30 do 40 małp sporej wielkości. Małpy, przynajmniej tu nie są tak głupie, jak je posądzają. Chcąc naprzykład nałowić ostryg, sprytnie się do tego biorą. Dają im się najpierw przyczepić do swego ogona a potem ciągną go z całych sił, wyrywając ostrygę z wodnego ukrycia, zjadając następnie ze smakiem w ogoniastem swojem towarzystwie. Murzyni urządzają na nie wielkie polowanie, bo też są wielkiemi szkodnikami. W tym celu złapawszy jedną małpę, malują ją na biało i czerwono, zakładają na szyję nawleczone grzechotki i puszczają między jej towarzyszki. Małpy nieprzywykłe widzieć jednej z pośród siebie w tak dziwacznym stroju, zaczynają uciekać Ale im więcej zmykają, tem gorliwiej biedna przebrana małpa stara się je dogonić. Dookoła więc szerzy się postrach przed pomalowaną małpą, a małpie pokolenie z danej okolicy emigruje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygoda organisty.

(Humoreska).

Pan Maciej, organista, pasł krowę na powrozie po miedzach, pomrukując zawsze pod nosem i siepiąc ją za powróz. Ta, nie mogąc ognać się bąkom, koniecznie chciała wystroić gziwkę i palnąć do stajni. Ale Maciej co sił krowę przytrzymywał, a kapeluszem zbijał bąki.

— A gdzie się też tego paskudztwa niepotrzebnego dobiera na utrapienie ludzi i bydlęcą mękę — i znów palnął kapeluszem nie na darmo, bo aż trzy bąki potoczyły się na ziemię. Wtem dał się słyszeć głos pani Maciejowej:

— Do stajni!



Pan Maciej siepnął krowę za powróz i truchtem podążył za nią do stajni, uwiązał ją u żłobu i wszedł do izby, mówiąc:

— Któż to widział, in nomine patris, tak wczas kolacją sposobić, kiedy najlepiej wieczorem krowaby się popasła.

— Ale bo wiedz, kochany Macieju, mamy niespodziankę — mówi żona — bo musisz dobrze się wyspać i jutro od wczesnego ranka przez cały Boży dzień sam w domu gospodarzyć.

— Ave Maria, gratia plena! a to co znów nowego, jutro przecie niedziela. Jakże będę sam gospodarzył! — zawołał Maciej zdumiony.

— Nic nowego! Jutro jadę siostrze w kumy do Sącza — odparła Maciejowa i podała mu list z zaproszeniem.

Pan organista założył okulary na nos, czytał list czemprędzej, jak ewangelję, raz i drugi.

— Jadę zatem o trzeciej rano Skowronkowemi końmi — rozpoczęła na nowo Maciejowa — a wrócę wieczór koło dziewiątej; musisz więc, mój Macieju, sam jakoś gospodarzyć, krowę napaść. Janowa tu przyjdzie rano i w południe wydoić.

Pan Maciej Zawiasa był już dwadzieścia lat organistą w ubogiej wiosce górskiej. Wysoki, chudy, nieco przygięty, z dużym nosem i wielkiemi wąsami, istny typ organisty. Choć coraz cieńsze opłatki wypiekał i mniej ich na rachunek było, ale go i tak ludziska lubieli, bo grał w kościele i śpiewał jak się patrzy, a czego nie wygrał na organach, to dociągnął sumiennie swoim głosem, a czego głosem nie dośpiewał, to akuratnie wygrał. Organistówka składała się z dwóch morgów pola i kawałeczka ogrodu, więc pan Maciej chował sobie krówkę a czasem i cielątko. W ogrodzie zaś miał ładny sadek i pięć pniaków pszczół, z których się bardzo cieszył. Pan Maciej ożenił się przed 18 laty z panią Basią, jednakże potomstwa nie mieli żadnego, dlatego też chował sobie dziewczynę, służącą do pasania krowy, która, wyszedłszy wreszcie zamąż, wyniosła się do sąsiedniej wsi. Pan Maciej nie mógł jakoś zgodzić do służby innej, więc sam się obchodził z żoną, pasał zatem czasami krowę i w polu pracował.

Największym przyjacielem pana Macieja był pan Adam, miejscowej szkółki nauczyciel, toteż jeden bez drugiego nie mógł się obejść. W każdą niedzielę albo pan Maciej był na obiedzie u pana Adama, albo pan Adam u Macieja. Który wpierw przyszedł do którego, ten zostawał na obiedzie.

W niedzielę, o której mowa, rano wczas wstał pan Maciej, a z pomocą Janowej załatwił interesa gospodarskie, chatę zamknął i poszedł do kościoła. Jeszcze przed dwunastą skończyło się nabożeństwo. Maciej czemprędzej pobiegł do domu, myśląc jak najprędzej uporać się z gospodarstwem i iść na obiad do Adama, bo gdyby też tak Adam wpierw przyszedł, nie zastałby obiadu z powodu wyjazdu żony.

Najgorzej trapił się o wydojenie krowy, a tu Janowej jak nie widać, tak nie widać. Poziera do okna pan Maciej nadaremno, mrucząc: In nomine patris, a to dopiero komedja z tą Janową!

Wtem wpadła mu myśl do głowy, aby sam krowę wydoił. Porwał więc skopek, trochę wody, założył krowie koniczyny za drabinę i zabrał się energicznie do tej operacji. Dzień był gorący, roje much brzęczały w stajence, jak w ulu. Krowa oganiała się rogami, nogami i ogonem, jak mogła. Zaraz przy obmywaniu wymienia pan Maciej dostał ogonem jak batem, kapelusz potoczył się krowie pod nogi. Za drugim razem poszły jego cenne okulary, a w dodatku krowa stąpiła na nie nogą, tłukąc w drobne kawałki.

— A pater noster... a to co znowu? Za moje okulary żeby cię kroćset... — mruczał pan Maciej i znowu otrzymał nowy cios przez same oczy.

— O poczekaj! Jeszcze Maciej ma głowę na karku i sposób na wszystko... in sekulorum — krzyknął organista i związał włosienie krowiego ogona na węzeł i założył sobie na szyję. Potem wydobył z kieszeni glinianą fajeczkę i zapalił ją, mrucząc:

— Jak ja was tu podkadzę, to będziecie uciekać do licha.

Rzekłszy to, puszczał ogromne kłęby dymu. Widać dym poskutkował, bo muchy zaraz zaczęły się oddalać i krowa nie śmigała ogonem, gdyż naturalnie nie mogła. Aż się Maciej uśmiechnął, zadowolony ze swojego pomysłu. Już wydoił połowę, gdy niechcący przypiekł fajeczką krowie do boku. Krowa kopła w skopek, że tylko kawałki furnęły koło uszu Maciejowi, urwała powróz i wybiegła prosto w pole. Pan Maciej wyskoczył ze stajni jak z procy, uwiązany za szyję do krowiego ogona. Pędził, co tylko miał sił ciągniony na arkanie.

Właśnie pan Adam szedł już w odwiedziny do Macieja, a widząc niezwykły wypadek, zawołał:

— Panie Macieju, a gdzież to Pan Bóg prowadzi?

Wtedy Maciej oparł się silnie nogami, wskutek czego krowa, wyrwawszy włosienie z ogona, popędziła dalej, a Maciej gruchnął na ziemię.

— A co do licha — pyta Adam — pan wyrabia?

— Nic, nic rzecze Maciej — jestem chory i zrujnowany! Fajka, okulary, skopiec!... Panie Adamie, pomóż mi tę bestję wpędzić do stajni i cicho, sza!... Już nie pytaj się mnie o nic w tej materji. Tymczasem krowa sama wpadła do stajni, a gdy ją Maciej uwiązał, rzekł pan Adam do niego:

— U ciebie widać zimna kuchnia, więc pójdź ze mną na obiad.

— Nie dzisiaj, kochany Adamie, nie dzisiaj! Jestem chory, oberwany, otrzęsiony, zapalony, ledwie dusza we mnie siedzi.. in sekula sekulorum!... Idę leżeć. Zamelduj tam odemnie księdzu proboszczowi, że nie będę grał nieszporów i z Bogiem!

— A czy nie trzeba ci doktora?

— O nie, nie! Nie przyjmuję dzisiaj nikogo — wykrztusił jeszcze Maciej i zatrzasnął drzwi.

Pan Adam wracał do siebie, myśląc co się stało jego przyjacielowi, że tak bredzi. Nic innego, tylko dostał pomieszania zmysłów. Ruszył więc prosto na plebanję, opowiadając wszystkie szczegóły księdzu proboszczowi. Ten po wysłuchaniu rzekł:

— Nic nam nie wypada, tylko furkę posłać po lekarza do Sącza.

Napróżno Janowa za chwilę próbowała dostać się na organistówkę. Maciej zaryglował drzwi i tylko przez okno powiedział, że dziś nikogo nie przyjmuje.

Maciejowa powróciła już zaraz po nieszporach i po drodze dowiedziała się, że pan Maciej zwarjował i nikogo do siebie nie dopuści. Z wielkim niepokojem zastukała do drzwi. Maciej w tej chwili otworzył i krzyknął:

— In nomine patris!... toś ty tutaj? Ja myślałem, że dopiero w nocy powrócisz.

— A ja znowu tyle strachu zjadłam, aż się cała trzęsę. Porozpowiadali ludzie o tobie, że... że...

— Że co?

— Że cię jakieś nieszczęście miało spotkać — rzecze zwolna Maciejowa, bojąc się prawdę powiedzieć.

— No, nieszczęście swoim porządkiem; pozbyłem się fajki, okularów, skopca...

— A coś ty sam krowę doił? przecie mówiłam Janowej!

— Deo gratias, Deo gratias! że też Janowa nie przyszła, bo kto wie, coby się było stało — byłaby ją może krowa zabiła, a jabym kryminału liznął.

— Ależ to takie spokojne bydlę!

— No, ale teraz albo się wściekła, albo dostała jakiej angielskiej choroby.

W kilka chwil zajechała furmanka, przywożąc doktora. Organista wielce się zdziwił, lecz lekarz oznajmił mu, że przysłano po niego do niebezpiecznie chorego organisty.

— Jak widzę — dodał lekarz — to pan zdrów.

— Deo gratias... tylko mię trochu szyja boli, ale to nic, tylko to ludzie o mnie coś podobnego upletli. Ja jestem zdrów, ale krowa mi coś szalenie zachorowała. Pan jednak nic nie poradzi, bo tu trzeba weterynarza.

— No, chodźmy do niej — rzekł lekarz.

Weszli do stajenki. Lekarz zbliżył się do krowy, bo głowę wyciągnęła do niego, lecz Maciej zawołał:

— Nie zbliżaj się pan! ona się może wściekła!

— Trzeba jej dać jeść, bo głodna — z uśmiechem rzekł lekarz i oddalił się do domu.

Wkrótce cała sprawa się wyjaśniła, z której się wszyscy uśmiali serdecznie. *P. L.*

Cesarz Abisyński przed pałacem Ligi Narodów.



Szwedzka gazeta „Nya Dagligt Alle-handa“ zamieściła humorystyczną ilustrację, na której przedstawiony jest negus przed pałacem Ligi Narodów. Nad wejściem umieszczone są słowa Dantego: „Porzućcie nadzieję, którzy wchodzicie“.

I ta wiara w Ligę Narodów negusa zgubiła, ta wiara spowodowała, że negus nie uzbroił swej armji.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Pan Pamfiljusz Schabengauch von Saperdepiks spał snem sprawiedliwych, chrapał tylko poczciwiec, jakby z trąbą nieboszczyka Jozuego próbował iść w zawody.

Zacny respicjent widział się w jakąś cudowną przeniesiony sferę.

Na jego mundurze błyszczał kołnierz złocisty, na piersiach wisiało tuzin orderów, a coś jak „Ekscelenc“ łechtało mu uszy.

Wtem, wpośród najcudowniejszych urojeń ocknął się nagle i krzyknął jak opętany.

Nad jego głową rozlegał się jakiś odgłos kroków ludzkich, pomięszany z łoskotem belek trzeszczących, z okien biło jasne światło jakby odblask bliskiego pożaru, a tuż odedrzwi rozlegał się jakiś przytłumiony, ale donośny jakby z pod ziemi wychodzący głos:

— Opryszki napadli na dwór, palą, rabują, mordują, ratuj się pan!

Pan Saperdepiks w jednej chwili skąpał się cały w zimnym pocie, włosy stanęły mu na głowie jak kolce u jeża, a zęby zaczęły dzwonić w takt jak bęben, kiedy wzywa do rejtyrady.

— Johann! — wrzasnął nieszczęśliwy respicjent wytężając wszystkie siły, — Johann! — powtórzył jeszcze okropniejszym głosem, kiedy już zaczynał mu się rwać w krtani.

Johann ani się odezwał...

A tymczasem coraz wyraźniej trzeszczały belki nad głową, coraz jaśniejszy blask bił z okien.

Przerażona nad wszelki wyraz wyobraźnia pana respicjenta, przechodząc tak nagle z najcudowniejszych rojeń do najokropniejszych wrażeń, rozszalała w najbujniejszą przesadę.

Nieszczęśliwy potomek Habakuka von Saperdepiksa widział już płomienne języki wciskające się przez okna, słyszał łamanie się sufitu nad głową, czuł zabójczy gąszcz dymu, piekł się jak pieczenia na rożnie w swym wygodnym powijaczu. A tu okropność nad okropnościami! skrępowany w pierzynie, nie mógł ruszyć ani ręką, ani nogą.

— Johann! — wrzasnął z ostatniem wysileniem, bo głos mu odmawiał posłuszeństwa.

Na to wszystko odezwało się tylko okropne chrapanie z przedpokoju, które zdjęty piekielną grozą respicjent wziął zą łomot pękających murów.

Nieborak jeszcze raz ostatnich wytężył sił, podrzucił się jak mógł najwyżej w górę i próbował rozszarpać nieszczęsne więzy.

Ale wszystko napróżno! padł bezsilny na dawne miejsce, członki strętwiały mu jak drewno, głos zamarł w krtani, uszy mało nie pękły od jakiejś okrutnej urojonej wrzawy. A nadto wszystko, dziwny jakiś w tej piekielnej chwili grozy z samą jego postacią odbywał się proceder.

Widział wyraźnie, że wszystkie brodawki jedna po drugiej zaczęły mu tańczyć po nosie i rozbiegać się po całej twarzy, a nawet jak pająki zaczęły latać po wszystkich ścianach wokoło.

To już było nad jego siły, zabełkotał jeszcze coś jak: — Johann! ratunku! — i stracił przytomność.

Kilka chwil przepędził w takim stanie, aż nagle okropnie ściśnięty za nos, otworzył oczy.

Przed łóżkiem z latarką w ręku stał Hałajkiewicz z dwoma fornalami.

Respicjent parę minut obłąkanem okiem wodził po całym pokoju.

Zupełna już cisza panowała dokoła, za oknami było ciemno jak w podziemnym lochu.

— Co to jest, co to znaczy gwałtu! ratunku! — wykrzyknął, nie mogąc się jeszcze opamiętać.

Na to czcigodny ekonom wyciągnął swą szeroką dłoń i chwytając go całą siłą za nos, zaczął nim kręcić na wszystkie strony jak kutasem od czapki.

— Trzeba kręcić, — mówił głośno do fornali, — niech przyjdzie do siebie.

Respicjent tarzał i rzucał się w swym worku jak oparzony.

— Ratujcie! — wołał, — wody! ogień!

Potrzeba było kilka minut, nim wreszcie o tyle odzyskał przytomność, że mógł zrozumieć słowa pana Hałajkiewicza.

Zacny ekonom tłumaczył mu, że ten cały pożar i napad opryszków musiał być tylko sennem złudzeniem.

— Co, mnie się to śniło „szycko?..." — zawołał respicjent odurzony.

— No jużci, — odbąknął ekonom, — my aż na folwark słyszeli, jak pan krzyczał okrutnie, toż przybiegliśmy na pomoc, skarż mię Boże. Gdybym był pana wczas nie pokręcił dobrze za nos, to kto wie czybyś pan już kiedy przyszedł do siebie.

Respicjent kilka chwil słuchał wszystkiego z wybałuszonemi oczyma jak człowiek, co żadną miarą nie może wyjść z odurzenia.

Tłumaczenie ekonoma wydało mu się zupełnie prawdopodobne.

Zdawało mu się przecież, że się pokój wali, że płomień bucha przez okno, że go dym dusi w gardle, że mu brodawki uciekały z nosa, a to wszystko okazywało się złudzeniem wierutnem.

Długą jeszcze chwilę zbierał swe myśli nieborak, nim ochłonąwszy do jakiej takiej przytomności, mógł kazać się rozwinąć z swego powijacza i zapytał o Johanna.

— Johann spi jak zabity w przedpokoju, — odpowiedział fornal Waśko.

— Śpi! — wrzasnął respicjent i jak opętany wyskoczył z swej pierzyny.

Niepodobna opisać w jakim on stamtąd wyskoczył stanie, to tylko można powiedzieć, że przyzwoitość nie powinna mu była pozwolić przedstawić się ludziom w takiem nieszczęściu.

Ale szanowny respicjent nie zważał na nic, jak przed chwilą odchodził od zmysłów z przestrachu, tak teraz wściekał się ze złości, że nieszczęśliwy Johann nie ocknął się na jego krzyk rozpaczy. Jak szalony zaczął latać po pokoju i wyrwawszy nagle sporą laskę sękatą fornalowi, poskoczył do przedpokoju.

Johann chrapał w najlepsze, a śniło mu się właśnie, że wracając do domu, spotkał na schodach landsdragona Krakselhubera, którego zdawna o jakieś zanadto poufne konszachty z żoną miał w podejrzeniu.

Tuż w tym momencie ciężkie, bolesne razy sypnęły się gęstym gradem na jego grzbiet i ramiona.

W poczuciu tak okropnej podwójnej krzywdy, zerwał się Johann jak wściekły i nie mając nawet czasu przetrzeć oczu, wrzasnął tylko „zatracena mercha!" i w jednej chwili jak dwa strzały pistoletowe rozległy się odgłosy dwóch siarczystych policzków.

Pan Schabengauch von Saperdepiks jak długi powalił się na ziemię.

Hałajkiewicz co tchu zgasił świeczkę w latarni i wymykając się za drzwi z swymi adjutantami, mruknął przez zęby:

— Pomściłem się za nos świętego Mikołaja i włosy świętego Michała.

XIV.

Nić sympatyczna.

Hałajkiewicz odprowadził Lajosa tylko do manowca, co ode wsi prowadził do Wilczej szczęki. Na samą widownię czarodziejskich praktyk nie odważyłby się puścić czcigodny ekonom za nic w świecie o tej porze.

Dalszą podróż musiał Lajos odbywać sam.

Noc była ciemna, chłodna, ponura, prawdziwa noc późnej jesieni, co, jak to mówią, zwiastuje zimę za drzwiami. Ani jedno blade światełko nie przebijało się przez czarną powłokę nieba, mroźny wiatr dął od północy i od pory do pory wył i łamał się z dzikim hukiem w dalszych wąwozach i przesmykach skał.

Ponury ten moment natury odpowiadał zupełnie wewnętrznemu stanowi podróżującego samotnie młodzieńca. Jego duszę zalegała ponura noc smutku, rozpaczy, zwątpienia, a zamiast dzikiego wycia wichru, szalała w niej boleść sroga.

Lajos z rozdartem sercem opuszczał na zawsze dwór krużoskalski, a na domiar męki unosił z sobą i to przekonanie, że napróżno rozdarł i drugie serce, które mu było stokroć droższe, niż to biedne serce własne.

Czując swój własny stan okrutny nad wszelki wyraz, odchodził od zmysłów na myśl, że na takie same męki naraził anielską duszę dziewczyny.

— Ona mię kocha! — powtórzył sobie w głębi duszy, a przeświadczenie to zamiast go pokrzepić, podnosić, przepełniać szczęściem i radością, dobijało go ogromem niewysłowionej boleści.

Lajos nie miał najmniejszej nadziei, aby ta miłość wzajemna, tak silna i gorąca, mogła kiedykol-

wiek doczekać się jaśniejszej chwili, upadał więc pod ciężarem podwójnej boleści i rozpaczy: za własne i Leonji serce.

Utrzymują niektórzy poeci i filozofowie, że miłość wzajemna bez nadziei jest właśnie jedyną nie biańską miłością na ziemi. czystą i wzniosłą nad wszelkie ziemskie pociągi i skłonności. Na takiem pojęciu opiera się i właściwa istota tak zwanej miłości platonicznej.

Nie chcemy im przeczyć bynajmniej: miłość bez nadziei niech będzie największem, najwznioślejszem uczuciem na ziemi, ale biada, trzykroć biada temu, kto ją zaszczepił w swem sercu. Męki jakie sprawia, przechodzą stokroć jej urok moralny.

Lajos biegł znaną sobie ścieżką wzwyż stromej góry, jakby gnany niewidzialnemi furjami. Noc była ciemna, że oczy wykol, ale dla niego to było jedno, co jasność słoneczna, postępował naprzód bezwiednie, machinalnie. Wszystkie władze duszy wrzały w walce zaciekłej, a tylko ślepy instynkt czy jakiś tajemny zmysł oderwany prowadził go naprzód do zamierzonego kresu.

Po długiej, żmudnej i ciężkiej wędrówce dotarł nareszcie do szczytu góry.

Wiatr wył okropnie w załomie pieczary Wilczej szczęki, a z taką gwałtownością przemykał pojedyńczemi, oderwanemi prądami po szczycie, jakby lada chwila miał porwać całą zagrodę Czarnego Matwija i jak piłkę rzucić ją na dół między dzikie urwiska skał, na dno wąskiego strumyka, którego srebrzyste tło nawet zatarło się wśród ogólnej ciemności.

W chacie samotnego mieszkańca Wilczej szczęki migotało blade światełko. Uderzyło ono nagle w oczy Lajosa i to był pierwszy przedmiot, na który zwrócił uwagę, odkąd opuścił dziedziniec krużoskalskiego dworu.

Chciał odsapnąć na szczycie, ale jęknął tylko głucho i pospieszył spiesznie naprzód ku zagrodzie.

Jak jakiś przelotny promyk światła wśród czarnych cieniów nocy przemknęła się przez głowę jego jakaś myśl nagła.

Lajos uczuł jakieś dziwne tajemnicze pokrzepienie w tej myśli, że stanie niebawem przed Czarnym Matwijem.

Osobliwsza rzecz! ten dziwny oddźwięk sympatyczny, jaki się w sercu jego odbił na pierwszy dźwięk głosu mieszkańca Wilczej szczęki, ta dziwna sympatja jaka się w nim odezwała na pierwszy jego widok, utrzymywała się dotąd. I w tej ciężkiej nad wszelki wyraz chwili zadrgała ta szczególna nić sympatyczna, jaką młodzieniec mniemał się związanym z tajemniczym lekarzem górskim.

Doznał nawet jakiegoś rodzaju ulgi na razie, jakby czuł, że będzie mógł przed kimś wylać swe cierpienia, wywnętrzyć okropny stan swej duszy.

Poskoczył też szybko ku drzwiom chaty i rozwarł je na oścież z dziką gwałtownością.

Czarny Matwij siedział na postawionej na sztorc kłodzie drzewa przed ogniskiem, na którem słaby migotał płomyk. Trzymał w ręku szerokie liście łopucha, i zawijał jakieś drobne, oschłe ziele, zapewne jedno z owych wysławionych między ludem górskim leków.

Twarz jego była dzika, ponura, zamyślona jak zawsze.

Ta cała postać potworna, ta twarz odrażająco szpetna, te gęste włosy najeżone jak kolce, wydawały się przy tym białym połysku światła dwójnasób straszniejsze niż zazwyczaj.

W tej chwili można go było wziąć na prawdę raczej za jakiegoś władczego ducha Beskidu niż za rzeczywistego człowieka z krwią i ciałem.

Nagłe wejście czyjeś w tej ciemnej ponurej nocy sprawiło nań niejakie wrażenie. Zdawało się nawet, że drgnął z lekka na łoskot drzwi rozwartych gwałtownie.

Obrócił się szybko ku wchodzącemu i teraz można było powiedzieć z pewnością, że drgnął na całem ciele.

Mimo przebrania w chłopskie szaty, poznał Matwij swego niedawnego gościa odrazu, a straszny wyraz jego fizjognomji przeraził i jego na pozór twardą jak głaz naturę, bo zerwał się prędko i opuszczając liść łopuchu z ręki, zawołał żywo:

— Dla Boga, cóż-to wam paniczu?

Trudnoby uwierzyć, ale tak było w istocie: twarz ponurego odludka złagodniała w jakiś serdeczny wyraz, w głosie jego przebijał się jakiś niezwykły dźwięk przestraszonego współczucia.

A Lajos, jakimś nieświadomym instynktowym porwany prądem, rzucił się obcesem ku niemu, i upadając niejako na jego pierś szeroką, wybuchł w głośne łkanie.

Czarny Matwij znowu wyraźnie zadrżał od stóp do głowy.

— Paniczu! — zawołał z jakimś osobliwszym u siebie wyrazem pieszczoty i udziału, — cóż-to wam takiego?

I oderwał głowę młodzieńca od swych piersi i wypatrzył się na niego takiemi oczyma, jakby mimowolne łzy zaćmiły ich blask.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Dodawać mleko odtłuszczone do karmy kurcząt.

Sprawa żywienia kurcząt znajduje się u nas w bardzo złym stanie. Po wyjściu pisklęcia z jaja — gosposie zaczynają je karmić jajkiem na twardo, które jest niestrawne i powoduje często biegunkę, potem zaś, jak tylko można najprędzej, przechodzą na żywienie kartoflami, których właściwie nie powinno dawać się kurczętom zupełnie. Chcąc osiągnąć dobre rezultaty, trzeba poznać dobrze zasady prawidłowego karmienia. Weźmy przykład praktyczny z innych państw. W Ameryce zrobiono następujące doświadczenie: wzięto pisklęta jednakowego pochodzenia i podzielono na dwie grupy; pierwszą z nich nazwano grupą A, drugą B. Chowane były osobno, żywione jednakowo, z tą tylko różnicą, że grupa A otrzymywała jako dodatek do karmy mleko odtłuszczone, grupa zaś B nie otrzymywała go wcale. Gdy tylko można było odróżnić płeć, odłączono kogutki od kurek, te zaś ostatnie po zniesieniu 1 jajka, były przenoszone i umieszczane we wspólnym kurniku, dla obu stadek i od tej chwili żywiono je jednakowo. Po 6 miesiącach okazało się, że grupa, otrzymująca dodatkowo mleko odtłuszczone, zjadała więcej pasz. W wieku od 7 do 15 tygodni kurczęta z tej grupy zjadały prawie dwukrotnie więcej paszy, kury z grupy A ważyły przeciętnie po 1 kg. 544 gr., gdy tymczasem kury z grupy B tylko 1 kg. 384 gr. Różnica ta była przez cały rok. Śmiertelność kur w grupie A była

18 sztuk na rok, gdy w grupie B — 34. Tak więc mleko odtłuszczone daje bezwątpienia duże wyniki w karmieniu kurcząt.

Poradnik lekarski.

Co powinna zawierać podręczna apteczka domowa?

Apteczka powinna znajdować się w każdym domu, bo posiadanie jej może zapobiec komplikacjom i poważniejszym zasłabnięciom. Poniżej zestawiliśmy najważniejsze środki i zastosowanie ich:

Krople walerjanowe podaje się przy biciu serca i zdenerwowaniu 20 kropel dorosłym, a 8—10 dziecku.

Jodynę, którą przechowuje się w ciemnej butelce ze szklanym korkiem używa się do zalewania wszelkich ran, najlepiej nie obmywając przedtem wodą.

Cynkową maść, doskonały środek do smarowania długo niegojących się ran.

Amonjak — dawać do wąchania zemdlonym.

Wodę Borową — łyżkę na trzy czwarte szklanki wody i robić okłady przy stłuczeniach i spuchnięciach.

Herbatę miętową — naparzyć do picia, łagodzi bóle żołądkowe i wątroby.

Herbatę rumiankową stosuje się przy bólach żołądkowych u dorosłych i dzieci.

Kwiat lipowy — doskonały środek na poty.

Sodę czyszczoną do zasypywania oparzeń bez przykładania przedtem wody. Jeszcze sposób jest zalać oparzone miejsce natychmiast 75 proc. spirytusem. Najlepszym jednak środkiem na oparzenie jest olej rycynusowy — smarować oparzone miejsce natychmiast po oparzeniu bez przykładania przedtem wody.

Dalej powinny znajdować się w apteczce bandaże, trochę waty, cerata lub papier woskowy. Bandaże służą do opatrunku skaleczeń, wata i cerata na wszelkie kompresy.

Kompletując wszystkie te środki musimy pamiętać o tem, że żadne lekarstwo nie może być bez etykiety.

Trzeba wiedzieć, że kolor biały papieru na którym wypisana jest szczegółowa recepta czy nazwa leku oznacza zawsze lekarstwa takie, które zażywa się wewnętrznie, zaś kartka w kolorze żółto-czerwonym oznacza środki zewnętrzne jak maści, okłady, nacierania, krople do oczu, uszu, nosa itp. Kierując się barwą nalepek umieszczamy na górze wszystkie leki wewnętrzne a na dole zewnętrzne.

Oto w krótkim zarysie zasadnicze — wskazówki któremi możemy się kierować przy skompletowaniu apteczki domowej.

Po wojnie włosko-abisyńskiej.

Wojskowy doradca cesarza abisyńskiego turecki generał Wehib-Pasza, który przybył do Port Saidu, został telegraficznie wezwany przez cesarza abisyńskiego do Jerozolimy. Wehib-Pasza oświadczył w rozmowie z dziennikarzami, że wojna abisyńska jeszcze nie jest skończona.

Z ogłoszonego listu posła abisyńskiego Dr. Martina, w gazetach angielskich wynika, że część rozprószonego wojska abisyńskiego uszła na zachodnią połać Abisynji, skąd ma nadal prowadzić wojnę podjazdową przeciwko Włochom. Wgłąb zachodniej Abisynji przeniósł też swą siedzibę i rząd abisyński, o którego miejscu pobytu nic nie wiadomo.

Cesarz abisyński wyjeżdża do Londynu.

Cesarz abisyński zakomunikował rządowi Wielkiej Brytanji za pośrednictwem wysokiego komisarza w Palestynie o swej chęci udania się do Londynu. Uwzględniając to życzenie, rząd angielski postanowił oddać do dyspozycji cesarza lekki krążownik „Capetown“, powracający z Dalekiego Wschodu, na pokładzie którego cesarz ze świtą ma udać się do Gilbraltaru. Cesarz odjedzie z Hajfy na pokładzie tego krążownika. Niewiadomo dotychczas, jakie będzie przyjęcie zgotowane mu w Londynie i czy będzie traktowany jako władca panujący, czy też jako były monarcha. Angielskie koła urzędowe oświadczają, że nie będą czynione żadne ograniczenia czasu pobytu cesarza.

Nadchodzą jednak wiadomości, że cesarz zamieszka w Szwajcarji i w tym celu zakupił tam willę.

KRONIKA.

Usprawnienie doręczania poczty w gminach wiejskich. Ministerstwo poczt i telegrafów zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o wydanie zarządzeń, mających na celu usprawnienie doręczania korespondencji pocztowej w tych gminach wiejskich, które nie są obsługiwane przez pracowników pocztowych. Obecnie w gminach tych korespondencja prywatna doręczana jest adresatom w ten sposób, że sołtysi lub posłańcy gromadzcy zgłaszają się po jej odbiór wprost na placówkę pocztową i następnie doręczają pocztę adresatom; kospondencja urzędowa natomiast, przeznaczona dla mieszkańców wsi, doręczana jest za pośrednictwem urzędów gminnych. Ministerstwo poczt i telegrafów zaproponowało, aby w przyszłości wszelka korespondencja, zarówno prywatna jak i urzędowa, doręczana była bez pośrednictwa urzędów gminnych, to jest wprost przez sołtysów względnie posłańców gromadzkich, którzy zgłaszaliby się po jej odbiór do właściwych placówek pocztowych przynajmniej trzy razy na tydzień. Ponadto zarząd pocztowy umieściłby na budynkach solectw skrzynki pocztowe, które sołtysi lub posłańcy gromad opróżnialiby przed udaniem się na pocztę, a wyjętą z nich korespondencję dostarczaliby placówkom pocztowym wraz z pokwitowaniem odbioru korespondencji poleconej, doręczanej mieszkańcom. Reforma taka z jednej strony stanowiłaby duże usprawnienie służby pocztowej w gminach wiejskich, z drugiej zaś odciążyłaby znacznie urzędy gminne. W związku z tym projektem, ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do wojewodów o rozważenie tego rodzaju rozwiązania sprawy i ewentualne zgłoszenie uwag. Ponadto ministerstwo poleciło rozważyć, czy w poszczególnych województwach nie możnaby jeszcze przed centralnem uregulowaniem tej sprawy załatwić jej dobrowolnie w myśl życzeń poczty.

Obniżenie kosztów postępowania egzekucyjnego. W związku z ogłoszeniem nowej taryfy dla komorników, ministerstwo sprawiedliwości wydało zarządzenie zmierzające do obniżenia kosztów i przyspieszenia postępowania egzekucyjnego. Celem zaoszczędzenia kosztów wierzycielom, którzy wszczynają egzekucje nie wiedząc o tem, że były takowe prowadzone już przedtem przez innych wierzycieli bezskutecznie, a to dla braku majątku dłużnika, komornicy obowiązani będą zawiadomić o tem wierzycieli, którzy składają nowe wnioski egzekucyjne. Pozatem komornicy będą zobowiązani zawiadamiać wierzycieli o niedojściu do skutku dwóch z rzędu licytacyj a to dla uniemożliwienia złożenia wniosków przez wierzycieli o przyjęcie ruchomości na własność. W wy-

padku wykonywania zajęcia w kilku miejscach z uwagi na znajdujące się w nich ruchomości dłużnika, w sklepie i mieszkaniu, wolno będzie pobierać tylko jedną opłatę stosownie do wartości egzekwowanego mienia.

Masowe powstawanie spożywczych spółdzielni. Już blisko dwa lata wieś polska jest terenem ożywionego ruchu organizacyjnego na polu spółdzielczości. Rok 1935 przyniósł 202 nowe spółdzielnie spożywców, zorganizowane niemal wyłącznie w ośrodkach wiejskich. Ruch organizacyjny ogarnął całe Kresy Wchodnie, województwo białostockie i lubelskie oraz graniczące z tem ostatniem powiaty województwa kieleckiego, wreszcie prawie całą Małopolskę. Okazuje się więc, że główne zainteresowanie spółdzielczością spożywców wykazuje tak zwana „Polska B“ — część Polski o ludności biednej i zacofanych formach gospodarczych. Handel opanowany bowiem przez żydów wraz ze swemi zacofanemi i drażniącemi ludność metodami najszybciej wywołuje reakcję gospodarczą.

Surową kara za uchylanie się od ponoszenia kosztów utrzymania żony. P. Wacław P., właściciel dwóch dobrze prosperujących cukierni w Krakowie, ożenił się w Petersburgu, poczem przyjechał z żoną do Krakowa. Tutaj opuścił ją i uchylał się złośliwie od ponoszenia kosztów utrzymania żony, skutkiem czego popadła ona w nędzę. Sąd Okręgowy skazał p. P. na 8 miesięcy więzienia.

Krwawy napad poborowych w Mogilanach. Kilku podpitych mieszkańców Rzeszotar, wracających z poboru w Krakowie, napadło na mieszkańców Mogilan. Napastnicy zadali szereg ciężkich ran kłutych klatki piersiowej 42-letniemu Józefowi Pukle, 24-letniemu Stanisławowi Krawczykowi i 20-letniemu R. Kupce. Rannych w stanie ciężkim przewiozło krakowskie Pogotowie ratunkowe do szpitala. Bestjalskich napastników aresztowała policja.

Katastrofa samochodowa w Myślenicach. W motorze przejeżdżającego z Krakowa przez Myślenice auta nastąpił wybuch, przyczem momentalnie powstał pożar zbiornika z benzyną. Kierujący autem Jaworski stracił panowanie nad kierownicą i wjechał autem na przydrożny słup na rynku myślenickim, przyczem najechał na stojących na rynku Afterguta i Marka. Przygodni widzowie szybko pożar auta ugasili. Jadące w aucie 2 osoby, jak również kierowca wyszli z wypadku bez szwanku, natomiast Aftergut doznał ciężkich obrażeń nogi i przewieziony został do szpitala, Marka opatrzył lekarz na miejscu.

Dwa zuchwałe napady bandytów. W nocy z 22 na 23 bm. w przysiółku Kojszówka, gmina Bystra, w myślenickiem, nieustaleni na razie sprawcy wtargnęli przez wyłamanie okna do mieszkania L. Kaczmarka i wystrzałami z rewolwerów zastrzelili Kaczmarka i jego siostrę, Joannę. Bandyci zrabowali 600 zł. gotówką, kosztowności i drobne przedmioty, poczem zbiegli. Do mieszkania Heleny Kozioł W Dolanach (pow. pińczowskiego) wtargnęło w nocy dwóch uzbrojonych bandytów, żądając wydania pieniędzy. Ponieważ bandyci pieniędzy nie znaleźli, zrabowali kosztowności i bardziej wartościowe rzeczy, poczem zbiegli. Podczas pościgu policja ujęła dwu bandytów: St. Gaika i St. Pałkę.

7 bandytów terroryzowało powiat tarnowski. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnowie toczyła się przez trzy dni rozprawa przeciwko E. Kwiekowi i 8 jego towarzyszom, którzy utworzywszy groźną bandę, teroryzowali południową część powiatu arnowskiego, dokonując szeregu napadów rabunkowych. Trybunał skazał 7 oskarżonych na kary więzienia od 6—3 lat oraz utratę praw na przeciąg 5—3 lat. Dwu oskarżonych uwolniono.

280 tysięcy złotych szkód w ubiegłym tygodniu. Onegdaj w nocy we wsi Szczurowa, powiatu brzeskiego, wybuchł gwałtowny pożar, którego pastwą padło 18 domów mieszkalnych, 23 stodoły, 14 stajen i wiele zabudowań gospodarczych. W akcji ratunkowej brały udział okoliczne straże wiejskie, oraz straże z Tarnowa i Brzeska. Nad ranem pożar udało się zlokalizować. Szkody wynoszą przeszło 100 tysięcy zł. Około 100 osób pozostało bez dachu nad głową. Na miejsce pożaru wyjechał wojewoda Gnoiński z wicewojewodą Małaszyńskim, celem udzielenia na miejscu pogorzelcom doraźnej pomocy. Prace nad ugaszeniem szalejącego pożaru były tem trudniejsze, że brakło wody, toteż straże pożarne w liczbie 11, które przybyły z okolicznych miejscowości, nie mogły rozwinąć skutecznej akcji. Znacznej pomocy w gaszeniu pożaru udzielili junacy z obozu pracy w sąsiedniej wsi Rząchowa. — P. wojewoda Gnoiński wysłuchał w urzędzie gminnym próśb pogorzelców, rozdzielił doraźnie 2 000 zł. i wydał zarządzenia staroście celem dopilnowania, by przy odbudowie nie wyzyskiwano pogorzelców. Dyrektor Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych p. Nowakowski polecił natychmiast oszacować szkody oraz wypłacić zaraz pogorzelcom zaliczki na poczet sum odszkodowania. W Bystrzycy, powiat kostopolski, wybuchł w poniedziałek pożar. Ogółem spaliło się 97 gospodarstw, przyczem spłonęło 37 domów mieszkalnych oraz 87 budynków gospodarczych. Straty wynoszą ponad 100 tysięcy zł. Szalejący przed kilku dniami w Kieleckiem huragan, połączony z gradobiciem, wyrządził w powiecie iłżeckim szkody w zasiewach, na ogólną sumę 80.000 zł.

Nowy Sącz zostanie zabezpieczony przed powodzią. W ubiegłym tygodniu na Dunajcu obok Nowego Sącza rozpoczęto wielkie roboty regulacyjne. Plan robót przewiduje regulację Dunajca i budowę wielkich wałów na prawym brzegu rzeki. Równocześnie rozpoczęto badania pomiarowe na lewym brzegu Dunajca. Przez wybudowanie obwałowania na prawym brzegu rzeki, zabezpieczony zostanie w zupełności Nowy Sącz na wypadek klęski powodzi, zaś przez wybudowanie obwałowania po lewej stronie zabezpieczonych zostanie kilkanaście wsi. Przy robotach zatrudniono kilkuset robotników.

Podpalanie lasów sosnowych pod Brodami. W ostatnich dniach zaszło kilka wypadków złośliwego podpalenia lasów sosnowych pod Brodami. Władze prowadzą dochodzenia celem wykrycia sprawców niszczenia lasów.

Znowu groźny pożar. We wsi Bordanówka, pow. zborowskiego, z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł pożar, który wskutek posuchy i wichru strawił trzy czwarte osiedla, niszcząc 51 budynków mieszkalnych i 92 zabudowania gospodarskie, oraz 15 sztuk inwentarza żywego, a nawet drzewa i ogrody. Sprzętów i inwentarza nie udało się nikomu uratować i akcja ratownicza musiała ograniczyć się do ratowania ludzi. Ofiarami pożaru padło 6 osób ciężko i 11 lżej poparzonych. Szkody wynoszą około 80 tysięcy zł. Zawiązał się obywatelski komitet niesienia pomocy ofiarom pożaru, do którego starosta powiatowy przekazał 1.000 kg. zboża tytułem doraźnej pomocy.

Krwawy spór o miedzę. Na tle sporu o granicę w polu w Wiązkowicach, koło Miechowa, w kie-

leckiem, Augustyn Dusik strzelił do swego sąsiada Jana Sagana, raniąc go niebezpiecznie w udo.

Podczas ćwiczeń sportowych uczniów gimnazjum w Olkuszu, w momencie, gdy jeden z chłopców rzucił kulą, nadbiegł 7-letni M. Kieres i ugodzony został kulą w głowę. Chłopiec doznał pęknięcia czaszki i w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Ujęcie groźnej szajki bandyckiej w kieleckiem. Policja ustaliła nazwisko zabitego przed kilku dniami w lesie koło wsi Wzdół Rządowy, powiatu kieleckiego, groźnego bandyty, który wracając z towarzyszami z wyprawy, zasypał patrol policyjny gradem kul rewolwerowych. – Zastrzelonym bandytą okazał się Wawrzyniec Molendowski. Ujęto pozatem jego 2 wspólników: Borowca i Józefa Molendowskiego, brata zabitego, którzy w czasie pościgu zdołali zbiec. Przy aresztowanych znaleziono rewolwery, oraz większą ilość amunicji. Aresztowani dokonali ostatnio szeregu zbrojnych napadów rabunkowych na obszarze województwa kieleckiego, a w szczególności na terenie powiatów iłżeckiego i kieleckiego.

W kieleckiem wciąż pożary. We wsi Młyny, powiatu włoszczowskiego, około północy w domu Owsikowskiego wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Rozszerzający się z gwałtowną szybkością pożar zastał pogrążoną we śnie rodzinę Owsikowskiego, składającą się z żony i trojga dzieci. Wszyscy doznali bardzo ciężkich poparzeń.

Sołtys zdefraudował wpływy podatkowe. W sądzie Okręgowym w Kielcach toczyła się rozprawa przeciwko J. Naporowskiemu, byłemu sołtysowi wsi Bobrza, gminy Samsonów, oskarżonemu o przywłaszczenie 3.800 zł. z podatków gminnych. Sąd skazał Naporowskiego na 3 lata więzienia.

Starcie policji z bandytami. W lesie, w gminie Bodzentyn, w powiecie kieleckim, patrol policyjny natknął się na czterech osobników, którzy na wezwanie do zatrzymania się odpowiedzieli gradem kul rewolwerowych. Wywiązała się obustronna strzelanina, w czasie której jeden bandyta został zabity, a reszta zbiegła.

Tysiąc pięćset żydów wyjedzie z Polski do Palestyny. W okresie od czerwca do października wyjedzie do Palestyny 1.500 emigrantów, obywateli polskich, niezależnie od wyjazdów na podstawie specjalnych wezwań. Najbliższa grupa emigrancka uda się do Palestyny dn. 2 czerwca i liczyć będzie 350 osób. Oczywiście zależy to od tego, czy żydów arabowie do Palestyny wpuszczą i czy oczywiście znajdą się tak odważni żydzi

Skuteczna walka z plagą chrabąszczów. W lasach państwowych w niektórych nadleśnictwach wystąpiła masowa plaga chrabąszczy, które w maju przechodzą okres lęgu. Chrabąszcze pojawiły się między innymi w ogromnej liczbie w puszczy Kampinowskiej, w województwie warszawskiem. Niszczono je gazami i zdołano zebrać około 30.000 kg. tych owadów.

Wartownik nie był winien. Żandarmerja w Mińsku Mazowieckim przeprowadziła dochodzenia w sprawie zastrzelenia porucznika H. Zandbanga przez wartownika St. Sikorowskiego. Śledztwo wykazało, że wartownik działał w myśl rozkazu i wezwał trzykrotnie porucznika do zatrzymania się, lecz porucznik nie usłuchał. Ustalono przytem, że por. Zandbang cierpiał w dzieciństwie na szkarlatynę, która spowodowała przytępienie słuchu.

Proces o 30 groszy. W Chojnicach odbyła się rozprawa odwoławcza ojca i syna Nadolnych, oskarżonych o kradzież ściółki z lasów państwowych, wartości 30 groszy. Sąd grodzki w Czersku oskarżonych uniewinnił, lecz nadleśnictwo złożyło apelację. Sąd okręgowy apelację oddalił. Zaznaczyć należy, że koszta sądowe skarbu państwa z tego tytułu wyniosły ponad 10 zł.

Tragiczne zajście w gabinecie sędziego. W piątek ubiegłego tygodnia w sądzie grodzkim w Pucku niejaki Bensdorf Alfred oddał cztery strzały rewolwerowe do sędziego tegoż sądu Józefa Gordona, zabijając go na miejscu. Zabójcę aresztowano. Co było powodem zajścia, które miało miejsce w gabinecie sędziego, na razie niewiadomo.

W ogrodzie zoologicznym w Poznaniu podczas przeprowadzania zwierząt, bawół afrykański przebódł rogami dozorcę M. Leszczyńskiego i wyrzucił wysoko w górę. Śmiertelnie poturbowany dozorca zmarł w kilka chwil po wypadku.

Bezrobotny nędzarz otrzymał ogromny spadek. Z Berna na Morawach donoszą o niezwykłem przeobrażeniu się bezrobotnego nędzarza w miljonera, dzięki wydarzeniu, które wygląda, jak sensacyjna, fantastyczna nowela. Pozbawiony pracy robotnik Antoni S. w Bernie, skazany był na skrajną nędzę. Wówczas przypomniał sobie, że gdy był małym chłopcem, ojczym jego wywędrował do Anglji i od tego czasu wszelki słuch o nim zaginął. Ogólnie przypuszczano, że emigrant umarł na obczyźnie. Antoni S. wysłał jednak list do ojczyma, prosząc go o wsparcie. Po kilku tygodniach otrzymał zwrot listu ze spodziewaną uwagą, że adresat już dawno nie żyje. Na kopercie dopisana była wskazówka, aby udać się do czechosłowackiego konsulatu w Londynie, który udzieli bliższych informacyj. Tak też uczynił Antoni S. Znowu minęło kilka tygodni. Onegdaj nadeszła odpowiedź od konsulatu w Londynie, która przeszła najśmielsze oczekiwania biedaka. Okazało się, że jego ojczym zmarł w roku 1931 jako miljoner i zapisał w swoim testamencie 30 tysięcy funtów swemu pasierbowi. (780.000 zł.)

Aeroplany w walce z plagą gąsienic. Donoszą z pogranicza niemiecko-holenderskiego o panującej tam niezwykłej pladze gąsienic, które pustoszą na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych sady i ogrody. Gąsienice te przedostają się przez szpary do mieszkań i obłażą mieszkańców podczas snu. Liczne studnie są nie do użytku wobec zanieczyszczenia wody masami gąsienic. W okolicy tej samochody kursują z zamkniętemi oknami. Podobna klęska dotknęła również niektóre miejscowości na pograniczu niemiecko-czeskiem. 12 tysięcy morgów lasu wysokopiennego, wartości 10 miljonów marek niemieckich, w puszczy rominckiej (Rominter Heide) w Prusach Wschodnich jest w najwyższym stopniu zagrożone przez gąsienice. Na poszczególnych sosnach znaleziono od 60 do 140 tysięcy sztuk gąsienic. Jak wykazały doświadczenia lat ostatnich, plagę gąsienic w większych zalesieniach wytępić można tylko przez pewną truciznę, którą przy absolutnym braku wiatru rozpylano na korony drzew z aeroplanów. Dotychczas uruchomiono w tym celu 11 aeroplanów. Równocześnie członkowie niemieckiej służby pracy wycinają najbardziej zagrożone drzewa, paląc je doszczętnie. Wycięciu uległo dotychczas 186 tysięcy metrów sześciennych drzewa.

Była dla mnie żmiją... Trudno w to uwierzyć, ale w tych dniach minęło zaledwie sto lat od ostatniej sprzedaży żony w Europie. Przynajmniej oficjalnej sprzedaży. W 1836 roku, w kwietniu, odbyła się

w Anglji, w Carlsie, publiczna licytacja żony. Sprzedawcą był rolnik, Józef Thompson. „Objekt sprzedażny“ usiadł na krześle, wokół zgromadzili się kupujący i ciekawi, a Thompson wołał: „Panowie, zwracam uwagę na moją żonę, Marję Annę Thompson, którą oddam temu, kto da najwyższą cenę. Była dla mnie żmiją. Wziąłem ją dla mojej wygody, ale była dla mnie męka. Pokazałem wam jej ciemne strony; teraz pozwólcie, że wskażę też na jej zalety. Potrafi czytać opowiadania i doić krowy. Potrafi się śmiać i płakać z tą samą łatwością, co napić się szklankę wody. Nie potrafi zrobić dobrego ginu, rumu, czy whisky, ale jest dobrym sędzią tych napoi dzięki długoletniemu doświadczeniu w ich piciu“. Nie należy się dziwić, że nikt z okolicznych włościan nie chciał kupić tej kobiety. Nabył ją wreszcie jakiś obcy człowiek, płacąc za nią 20 szylingów i psa. Pan Thompson był wielce zadowolony z osiągniętej ceny.

Krwawe walki w Palestynie nie ustają. Władze brytyjskie zarządziły specjalną ochronę środków komunikacyjnych w Palestynie. Wszystkie koleje chronione i konwojowane są przez wojsko. Na szosie pomiędzy Jerozolimą a Hajfą wszystkie pojazdy konwojowane są przez żołnierzy, którzy na samochodach ciężarowych jadą na przedzie i ztyłu wehikułów. Pozatem liczne kontrole wojskowe i policyjne pilnują porządku na tej głównej arterji komunikacyjnej, wiodącej do Jerozolimy. Ale również i w północnej części kraju zarządzono patrolowanie dróg przez wojsko i policję. Oficjalna „Gazeta Palestyńska“ ogłasza przepisy stanu wyjątkowego, przewidujące kary do 3 lat więzienia lub do 100 funtów szterlingów grzywny, zależnie od przewinienia za wyrób, sprzedaż i noszenie sztyletów. Noszenie przy sobie noży karane będzie rokiem więzienia. Policja upoważniona zostaje do dokonywania bez sądowego nakazu aresztowań osób podejrzanych lub gromadzących się nielegalnie. Od początku zaburzeń w ciągu miesiąca aresztowano 814 Arabów i 53 żydów. Proklamowany przez przywódców arabskich strajk generalny i kampanja cywilnego nieposłuszeństwa trwają nadal, aczkolwiek wśród Arabów robotników portowych w Jaffie i Haifie zaczyna się szerzyć niechęć do dalszego strajku, w obawie przed utratą pracy. Do północnej i południowej Palestyny wysłano silne oddziały wojska. Jak wynika z komunikatu, ogłoszonego wczoraj wieczorem, na ulicach Jaffy rzucono kilka bomb. W Hedera i Bethalpha doszło do wymiany strzałów pomiędzy policją a Arabami. W Jaffie pomiędzy strajkującymi Arabami a robotnikami, pragnącymi przystąpić do pracy, doszło do licznych bójek. Wiadomość o przyznanie 4.500 pozwoleń na przyjazd do Palestyny, wywołała wielkie niezadowolenie wśrod Arabów. Doszło ponownie do starć pomiędzy żydami a Arabami. Jeden żyd został zabity, a jeden Arab jest ciężko ranny. Na skutek przedłużającego się strajku w Jaffie — żydzi uzyskali pozwolenie na wyładunek towarów w Tel Aviv. Arabowie urządzili demonstrację na znak protestu przeciwko założeniu żydowskiego portu w Tel Avivie. Syn burmistrza starej dzielnicy miasta Jerozolimy (żyd) został w ubiegłym tygodniu zastrzelony. Arabską gazetę zawieszono.

Ucieczka 6 trędowatych. Z Manilji donoszą o ucieczce 6 trędowatych z leprozorjum na wyspie Culien. Trędowaci zdołali wymknąć się niepostrzeżenie z leprozorjum i zabrali stojącą w porcie łódź rybacką po zamordowaniu 4 rybaków, właścicieli łodzi. Uciekinierzy przybyli na wyspę Palawana, gdzie zamordowali również kilka osób, które usiłowały przeszkodzić im w lądowaniu. Pojawienie się trędowatych na wyspie Palawana wywołał wśród mieszkańców wyspy nieopisany popłoch. Mieszkańcy zabarykadowali się w swych domach, skąd od dwóch dni nie wychodzą.

Bezkrwawy zamach stanu w Boliwji. W Boliwji dokonano zamachu stanu. Dotychczasowy prezydent Sorzano ustąpił. Władzę objęły czynniki wojskowe. Przewrót dokonany został bez rozlewu krwi.

Straszne skutki trzęsienia ziemi w Chinach. Trzęsienie ziemi, które dn. 24 kwietnia b. r. nawiedziło okolice Lin-Czou, spowodowało następujące szkody: 5.000 domów zostało zburzonych, 54 osób zabitych, 487 ciężko rannych, 20.000 osób zostało bez dachu nad głową i wydanych na pastwę głodu.

RZECZY CIEKAWE.

Pół pomarańczy, pół cytryny...

Ogrodnik kalifornijski James M. Ater, znany w Stanach Zjednoczonych ze swych doświadczeń nad krzyżowaniem rozmaitych roślin, wytworzył nowy gatunek pomarańczy przez szczepienie gałązek drzewa cytrynowego na drzewie pomarańczowem.

Ater otrzymał w ten sposób nowy gatunek pomarańczy, który nazwał „Lemore“ i nazwę tą opatentował.

Nowa ta pomarańcza ma posiadać wspaniały smak, przypominający słodyczą pomarańcze tak zwane malinowe, z pewną przymieszką cierpkości. Ze względu zaś na to, że jest owocem bardzo trwałym, który może być przechowywany, podobno, do półtora roku bez utraty swych właściwości, stanie się zapewne niedługo owocem znanym i pożądanym też na rynkach europejskich.

Jakie skarby naturalne eksploatować będą Włosi w Abisynji.

Duże przestrzenie prowincji Abisynji Ogadenu, zaczynające się od dawnych granic abisyńsko-włoskich, aż po masyw górski Guggu, są pozbawione wody. Żyć tu tylko mogą zaklimatyzowane szczepy ze swojemi stadami. Lecz bogactwa naturalne Ogagenu, to źródła naftowe, których eksploatacja jest trudną, lecz obfitą. Prowincje północno-zachodnie są gospodarczo korzystniejsze. Można tu uprawiać jarzyny, sadzić drzewa owocowe oraz prowadzić gogospodarstwa mleczne. Febra, panująca w dolinach na wysokości 1.500 metrów, tutaj całkowicie ustaje. Znajdują się też tutaj pokłady węgla i nafty. Na wschód położona prowincja Anach, jest żyzna, lecz cierpi również na brak wody. Istnieją tu możliwości plantowania bawełny oraz zakładania sadów. Wyżyny Culsa, Gulami, Guggu i Cezcer nadają się do plantacji kawy oraz gospodarki drzewnej już w zupełnie zdrowym klimacie od 1.600 do 2.400 metrów wysokości. Zachód Etjopji, prowincje Sidamo, Jimma, Wallega. Kaffa, Godżam; pogranicze Sudanu — to tropikalna wegetacja, pozwalająca na wyżynach uprawiać kawę, a w dolinach wszystkie podzwrotnikowe rośliny. Znajduje się tutaj już złoto, w dużej ilości węgiel, żelazo i miedź. Okolice górskie, jeziora Tana, łącznie z płaskowzgórzem Dessie, dalej poprzez Makalle, do Adigratu, Aduy i Aksum nie nadają się do europejskiej kolonizacji. Podobnie wzgórza wokoło Adis Abeby. Klimat tych okolic jest zabójczy dla Europejczyków (bardzo duże zimna w nocy).

Sekretarjat Roosevelta.

Prezydent Roosevelt prowadzi tak dużą korespondencję, że jak na stosunki amerykańskie, można go porównać tylko ze słynnemi gwiazdami filmowemi. W pierwszym roku prezydentury otrzymywał dziennie 10.000 listów, na które bezwzględnie musiała być udzielona odpowiedź w myśl zarządzenia Roosevelta. Dwa następne lata były nieco już spokojniejsze, lecz jeszcze nadchodziło od 3.000 do 4.000 listów dziennie. Obecnie w obliczu nowych wyborów prezydenckich liczba listów wzrasta z dnia na dzień. Nad odpowiedzią pracuje 50 sekretarzy. Są oni podzieleni na trzy grupy. Pierwsza załatwia życzenia, gratulacje, uchwały wyrażające uznanie itp. Odpowiedzi są z tej grupy udzielane strereotypowo. Druga załatwia skargi, zażalenia. Listy te odsyła się do zbadania. Trzecia otrzymuje prośby różnego rodzaju i różnego typu. Bardzo nieliczna ilość głosów dostaje się do rąk prezydenta. Przeważająca ilość jest załatwiana tylko przez sekretarzy.

Bielizna ze szkła.

Włókno z wplecionemi nitkami szklanemi dawno znane jest w technice i używane bywa najczęściej jako masa izolacyjna dla zabezpieczenia objektów budowlanych czy innych, przed wilgocią i zbyt szybką zmianą temperatury. W wielu krajach stosuje się tkaniny nitek szklanych jako materjał izolacyjny przy budowie kajut okrętowych, hal maszynowych itp.

Ostatnio tak zwaną wełnę ze szkła, tj. bardzo cieniutkie włókna szklane zużywa się jako materjał dla izolacji dźwięków, stwierdzono bowiem, że „wełna szklana jest lepszym izolatorem od wszystkich dotychczas stosowanych. Przy izolzcji z wełny szklanej, nawet hałas maszyn w sąsiednim lokalu staje się niedosłyszalny.

Wełna szklana składa się z bardzo cieniutkich włókien. Trwałość włókien dzięki zastosowaniu specjalnych metod produkcji jest bardzo wielka, co skłoniło techników amerykańskich do podjęcia prób w kierunku fabrykacji specjalnej tkaniny ze szkła, która nadawałaby się między innemi do wyrobu bielizny. Na razie próby te nie wyszły poza zakres doświadczeń laboratoryjnych.

Wiele niedźwiedzi żyje w Europie.

W Karpatach rumuńskich, na podstawie dość ścisłych obliczeń żyje około 1.000 sztuk niedźwiedzi brunatnych. W Polsce 125, we wschodnich częściach Czechosłowacji około 1.800—2.000 sztuk. W Skandynawji zmniejszył się stan poważnie i jak obliczają, może być jeszcze w Norwegji najwyżej 20—30 sztuk, podczas gdy np. w roku 1850 wybijano rocznie około 300 sztuk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

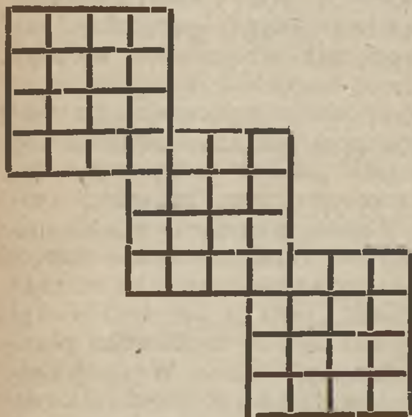
Pp. **Marja Wawrzykówna** w P.: O adres pani P. prosimy zapytać, a jak się Pani dowie, to prosimy nam go udzielić. O tej pani dochodziły nas różne wieści prawdopodobnie mylne i zaciekawia nas, co się z nią stało po wojnie. — **Józef Cyra** w P.: Poprzednio nadesłane dwa wiersze, które w miarę miejsca zamieścimy, były znacznie lepsze. Niech Pan popróbuje coś prozą. — **Jan Zajączkowski** w D.: Za uznanie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. Brat do października ma prenumeratę zapłaconą

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwądrat magiczny.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).



Znaczenie wyrazów (poziomo): 1) Napad. 2) Opakowanie. 3) Imię żydowskie. 4) Ptak 5) Hymn narodowy. 6) Gaz. 7) Broń. 8) Nagana. 9) Zdrobniałe imię żeńskie. 10) Imię biblijne.

2. Szarady.

I.

Podczas gdy jest trzecie pierwsze,
Zielenią się drugie trzecie.
Całość rośnie wedle drogi
Więc też łatwo odgadniecie.

II.

Pierwsza z drugą czeka nieuczciwych ludzi,
Drugi trzeci w żydach to powagę budzi.
Całość żołnierze zawsze używają,
Czy w spokój czy gdy się na bój wybierają.

III.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

Co trzecie drugie, dzisiejsza szarada?
Drugie odgadnąć jest rada?
Pierwsze, nie trudno mój bracie miły!
Ale broń całej, co masz siły!

IV.

Pierwsze drugie matka zapomina
I dzieci źle trzecie czwarte;
Przecie to jest matki wina,
Jeśli dziecko jest uparte.
Całość wrogowi się nie poddała,
Choć była wokół otoczona cała.

V.

(Ułożył W. Ptasiński z B.).

Pierwsza druga z monarchami jedzie,
Zwierzęta domowe są pierwsze trzecie,
Dużo w sklepie nakupicie
Jeżeli jest drugie trzecie.
Całość mamy tuż nad ranem
Ze śpiewaniem ptaszków czasem.

3. Logogryf.

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Król perski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ryby wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żyd. zdrobniałe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Mowca w jęz. martw.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Niełatwo wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Nie w górze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kamień szlachetny.

Początkowe i końcowe litery wyszukanych wyrazów, czytane z góry na dół dadzą nazwy dwóch sławnych mężów w starożytnej Grecji.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 20 „Roli“: 1. Logogryf: Juljusz Kossak. 2. Zagadki: Cewka, Verte, Baran-Arab. 3. Szarada: Zamieszanie. 4. Układanka: Nowak, Obora, worek, arena, kakao.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Franciszek Kamiński z Ś., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Antoni Krótki z M. G., Wincenty Kowalski z J. W, Jan Kłosek z B., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W. i Wojciech Zieliński z G., Jan Gofroń z J., Mieczysław Szeliga z B, Jan Bober z W. i Wanda Trądowa z J.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Jan Gofroń z J.

Z powodu święta 21 bm. i wcześniejszego zamknięcia numeru „Roli“ nie zamieściliśmy nadesłanego rozwiązania zagadek z Nr. 19 p. Wandy Trądowej z J., która jedyna nagrodę otrzymała.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 maja b. r.

Pszenica	21.00—21·25	Słoma długa	2·50—3·25
Żyto	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	15·00—15·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·25—24.50
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Egzamin.

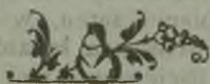
Student medycyny zdaje egzamin. Strumienie potu lały mu się z czoła.

Profesor zapytał:

— Co pan zapisze swemu pacjentowi, aby wywołać poty?

Student zdenerwowany wyjąkał:

— Egzamin u pana profesora.



U lekarza.

— Pani zdrowie jest znośne, ale dobrzeby było, gdyby pani znowu wyszła zamąż.

— Panie doktorze, czy ja to mam uważać za oświadczyny?

— Nie, kochana pani. My lekarze zapisujemy tylko lekarstwa, wypić musi je kto inny.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt